Opłacono ryczałtem. 40 GR.
ROK II. SIERPIEŃ 1934 NR. 8

TRYBUNA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK - POŚWIĘCONY SPRAWOM - SPOŁECZNYM KULTURALNYM - I - GOSPODARCZYM

REDAKCJA przyjmuje w czwartki od 4 — 7 | Warszawa, Podwale 4. Telefon 277-28. | ADMINISTRACJA CZYNNA od 3—4 oprócz sobót, niedziel i świąt

Katolicyzm i t. zw. „polityka".

Akcja katolicka, której obecnie tyle uwagi poświęca Stolica Apostolska, jest akcją ściśle religijną, apostolstwem świeckich pod kierownictwem hierarchji kościoła. Ma ona na celu „odnowienie wszystkiego w Chrystusie", wprowadzenie, przez odrodzenie moralne jednostki, zasad Ewangelji w całokształt naszego życia prywatnego i publicznego. Wychowuje ona wzorowych i świadomych obywateli państwa, więc w konsekwencji przysposabia katolików do pracy społecznej i politycznej.

Ale — o tem zapominać nie należy, iż „akcja katolicka stoi i działa ponad i poza wszelkiemi partjami katolickiemi. Nie chce ona pracować dla partyj, ani być partją polityczną". (Pius *XI*).

Wobec tego wszelkie, chociażby najlepszemi zamiarami podyktowane próby wciągnięcia Akcji Katolickiej, jako takiej, w wir walk politycznych, zasługuje na potępienie.

Z drugiej zaś strony, według wskazań Leona XIII i Piusa XI, katolicy nietylko „mają słuszne powody do uczestnictwa w życiu politycznem, ale i obowiązek". Uchylanie się zatem katolików od udziału w życiu publicznem jest wyraźnie sprzeczne z katolickiemi pojęciami o obowiązkach wobec społeczeństwa i państwa. Katolicyzm nie może zamykać się w świątyni i rodzinie, musi promieniować nazewnątrz.

Co prawda, „może się zresztą zdarzyć, że z powodów słusznych i poważnych nie będzie pożądany udział (katolików) w sprawach politycznych i przyjmowanie przez nich urzędów" (Leon XIII. Immortale Dei), ale, oczywiście, stwierdzenie takiego stanu rzeczy nie może zależeć od względów partyjnych.

Wynika z tego że Akcja Katolicka, wychowując po chrześcijańsku obywateli państwa, pozostawia im wolność działania politycznego, skrępowanego jedynie zasadami moralności, głoszonemi przez Kościół.

Każdemu wolno należeć do jakiego chce stronnictwa, partji, czy obozu, byleby organizacja ta nie występowała w jakikolwiek sposób, jawny czy ukryty, przeciwko wierze i nauce katolickiej.

Leon XIII („Cum multa sint") ostrzega przed mieszaniem religji z partją polityczną. „Są tacy — pisze ten wielki papież — którzy do tego stopnia, że się tak wyrazimy, mieszają i stapiają religję z jedną partją polityczną, że decydują, iż członkowie innej partji porzucili niemal nazwę katolików. Byłoby to niezręcznem wprowadzaniem partyj politycznych w dziedzinę wzniosłą religji, byłoby to łamaniem zgody braterskiej i otwieraniem wrót dla licznych i możliwych niewłaściwości.

Niestety, laicystyczne pojmowanie zadań politycznych przez katolików zanadto się już ugruntowało. Niektórzy katolicy, wiedząc o tem dobrze, że polityka nie może być zupełnie odsunięta i oddzielona od religji (Leon XIII), mimo to, ze względów ściśle ludzkich rachub materjalnych lub obaw narażenia się silnym tego świata — katolicyzm swój ograniczają do użytku prywatnego, nie wywierając żadnego wpływu na bieg i rozwój ży-

cia zbiorowego. Mają nawet za złe innym katolikom, że postępują inaczej.

Podobne zjawisko jest obserwowane obecnie naprz. w Niemczech.

Niedawno znakomity niemiecki publicysta katolicki, O. Muckermann T. J., skarżył się na łamach „*Schoenere Zukunft*", iż różne niemieckie towarzystwa i zjazdy katolickie, zapraszając go do wygłoszenia mowy lub odczytu, wyrażają jednocześnie życzenie, by prelegent nie wykraczał poza tematy „ściśle religijne".

Różnie można rozumieć takie zastrzeżenie. Może to być obawa, by nie nadużyto religji dla celów politycznych. Ale jakże często nasuwa się podejrzenie, że chodzi tu o niechęć narażenia się panom sytuacji w Niemczech przez omawianie życia politycznego i społecznego z punktu widzenia religji.

O. Muckermann w sposób stanowczy rozprawia się z takimi „pobożnymi katolikami", przypominając im istnienie encyklik „Rerum Novarum" i „Quadragesimo anno" i że pozbawienie spraw świeckich ich rdzenia religijnego jest herezją współczesności. To liberalizm pouczał ludzi, iż religję należy zamknąć we „właściwych granicach"— wewnętrznego życia Kościoła. Liberalizm ów jest ojcem laicyzmu. Jeżeli w dobie przełomowej katolicy zaczną stosować te same zasady — złożą dowody tchórzostwa, oszukując samych siebie.

„Czy liberalizm zamyka Kościołowi wstęp do fabryk, lub czy ja sam to czynię z pobudek pobożności, przecinając łączność Kościoła z fabryką, w gruncie rzeczy skutek jest jednakowy".

O. Muckermann zaznacza, iż katolik musi mieć odwagę głoszenia swych przekonań i podkreślania katolickiego punktu widzenia we wszelkich dziedzinach życia.

Oportunizm nie da się żadną miarą pogodzić z czynnym katolicyzmem, katolicyzm zaś bierny nie jest właściwie katolicyzmem.

I my w Polsce mamy katolików, należących do różnych stronnictw i obozów, żadne z tych ugrupowań nie ma oczywiście monopolu na katolicyzm, i żadne do podobnego tytułu pretendować nie powinno. Niestety na tle spraw Kościoła i praktycznego stosowania zasad chrześcijańskich w życiu publicznem — pomiędzy różnemi odłamami istniał i istnieje dotąd spór polityczny.

Jeden z odłamów katolików konsekwentnie zarzuca drugiemu, znajdującemu się w innym obozie politycznym, nadużywanie religji dla celów polityki aktualnej. Na czem przeważnie owo nadużycie polegać miało? Oto pisma tego „nadużywającego religji" obozu dość często podawały różne wiadomości o, powiedzmy oględnie, niewłaściwościach ze strony władz lokalnych administracyjnych i szkolnych, o wybrykach uprzywilejowanych stowarzyszeń pod adresem Kościoła.

Znaleźli się i tacy publicyści katoliccy, którzy dopatrując się wszędzie akcji opozycjonistów — z cytatami z Summy Theologicznej św. Tomasza gotowi byli oburzać się na nieposzanowanie władzy i wciąganie Kościoła do walk politycznych.

Nareszcie część tych „pobożnych katolików" przejrzała. Ale stało się to dopiero wówczas, gdy „Legjon Młodych" zaczął wydawać swoje częstochowskie „Dziś i Jutro" i warszawskie „Państwo Pracy". Przedtem milczeli i zrzędzili na opozycjonistów, psujących im poobiednię drzemkę.

A przecież o ile przeciwnicy polityczni, opozycja, istotnie nadużywała tych spraw dla celów swego obozu, „pobożni katolicy" powinni byli wydrzeć jej tę broń z ręki i sami zająć się usunięciem niepotrzebnych zatargów i gorszących wybryków. Woleli jednak milczeć, choć mieli i wpływy i duże znaczenie.

O niektórych wybitnych osobach z tego grona można powiedzieć, że na wielkiej arenie politycznej niezbyt zwykli byli liczyć się z poszanowaniem zasad, zalecanych przez Kościół. Byli oportunistami najczystrzej wody. Umieli pracować nawet z ludźmi należącymi do wrogów Kościoła, nawet podejrzywanymi o należenie do mafji wolnomularskiej, gdy chodziło o sprawy świeckie, doczesne, ale nie usiłowali nigdy porozumieć się z katolikami z przeciwnego obozu, gdy chodziło o obronę ideałów katolickich.

Może, powie ktoś, znali inne drogi działania, bardziej skuteczne? Nic jednak o tem szerszemu ogółowi nie wiadomo. Zresztą wszelkie drogi, które nie są jawnemi — są i zawodne i niebezpieczne.

Obecnie oportuniści ci zaczynają zdrowiej patrzeć na otaczające ich życie. Ale znowuż, otrzeźwienie nastąpiło najpierw na odcinku interesów materjalnych.

Głośna jest obecnie sprawa nauczycieli Żydów w szkołach powszechnych w Łomży. Gdyby katoliccy rodzice dzieci, którym dano wychowawców Żydów — postępowali w myśl recept „pobożnych katolików" — trójka pedagogów starozakonnych ustabilizowała by się w Łomży. Ucierpiałoby wychowanie młodzieży i religijne, i narodowe, i nawet państwowe, bo trudno spodziewać się, by Żyd czy Żydówka byli wzorowymi szermierzami patrjotyzmu polskiego. Tymczasem matki w Łomży, nie zlękły się narażenia się p. inspektorowi Filipczukowi, ani posądzenia, iż walczą z władzą, uczyniły natomiast wszystko, co kazał obowiązek katolicki i narodowy. Zwyciężyły! Pedagodzy żydowscy powrócili na właściwe miejsce do szkół mniejszościowych a p. Filipczuk do Białegostoku...

Katolicyzm głosi zasadę poszanowania władz i należnego wobec nich posłuchu. Jest to zasada podstawowa. Lecz nie wynika z tego, by katolik miał się zrzec obywatelskiego prawa oddziaływania na władzę i wysiłków, by rządy w niczem nie były sprzeczne z nauką katolicką. To jego prawo i obowiązek moralny.

Polska jest krajem katolickim, ale mimo to, słyszymy dokoła siebie cały koncert liberalno-socjalistyczno-żydowski, zagłuszający głosy katolickie. A trzeba, i do tego zmierzać musimy, by nasz głos, głos katolików słychać było w Rzeczypospolitej.

Jeśli przeszkadzają temu względy partyjne, to trzeba zrobić porządek z temi względami, by nie stracić prawa do zaszczytnego miana katolików.

Wacław Sas—Podolski

O nową sztukę kościelną

Pojęcia — sztuka religijna i sztuka kościelna — nie są bynajmniej równoznaczne: sztuka religijna jest pojęciem szerszem, a zarazem mniej skonkretyzowanem.

Sztuka kościelna jest to sztuka uzgodniona z dogmatyczną konstrukcją Kościoła i z rygorem życia religijnego. Sztuka kościelna jest plastyczną interpretacją wierzeń i nauki Kościoła. Sztuka religijna jest impresją, nieopartą o strukturę dogmatyczną.

Zagadnienie sztuki kościelnej jest permanentnie aktualne. Jest to sztuka wieczyście żywa, trwająca od czasów katakumbowych po dzień obecny. Byt sztuki kościelnej jest najmniej zależny od wstrząsów i katastrof gospodarczo-ekonomicznych. Sztuka ta narodziła się w katakumbach, a początek dał jej proletarjat rzymski. W latach powojennych powstał na przedmieściach Paryża szereg z drzewa skleconych, prowizorycznych kościołów i kaplic, .uboższych jeszcze od schronów pierwszych chrześcijan. Niemniej jednakże te kościoły — szopy musiały mieć ołtarze, sprzęty i szaty liturgiczne.

Skala materjalnego bogactwa sztuki kościelnej jest olbrzymia: gliniany kielich katakumbowy i błyszczący złotem najwyższego gatunku kielich epoki barokowej wytyczają rozpiętość materjalnej różnorodności sztuki kościelnej. Ale glina jest tak samo tworzywem, jak i złoto. Świat pauperyzuje się i preletaryzuje. Czasy materjalnego bogactwa sztuki kościelnej należą już do historji. Jest to jednak ze stanowiska istoty sztuki kościelnej zagadnienie zupełnie obojętne. Faktem jest, że sztuka ta istnieć musi — bez względu na warunki; iż jest równie wieczysta — jak Wiara.

Czasy, które przeżywamy, określano wielokrotnie, jako okres upadku sztuki kościelnej.

Przez wieki całe sztuka była związana wyłącznie z kultem, z Kościołem. Nie jest to zjawisko specyficznie chrześcijańskie, ale ogólno ludzkie. Na gruncie wszelkich kultur sztuka była przedewszystkiem emanacją kultu. W wiekach, w których kult i wiara dominowały ponad wszystkiem, sztuka utrzymywała swój charakter sakralny.

Laicyzacja życia, rozbijając jednolity charakter duchowego oblicza epok, musiała rozbić także jednolitość sztuki. W ten sposób, obok sztuki sakralnej narodziła się sztuka świecka.

Od chwili, poprzedzającej wybuch rewulucji francuskiej, aż po czasy obecne, laicyzacja życia jest przejawem powszechnym i potęgującym się. Proces ten musiał, oczywiście; wywrzeć wpływ na sztukę kościelną i wywołać jej załamanie się. Nie jest to jednakże jedyna przyczyna upadku sztuki kościelnej.

Przyczyna druga, niemniej od poprzedniej ważna, tkwi w charakterze, w kierunku współczesnych zainteresowań artystycznych. Załamanie się sztuki kościelnej jest przedewszystkiem rezultatem zaniechania i zaniku malarstwa kompozycyjnego.

Impresjonizm we wszelkich swych odmianach i formach, odwracając się całkowicie od zagadnień kompozycyjnych, kładąc nacisk jedynie na zagadnienie barwy i światła — musiał pociągnąć za sobą upadek malarstwa kościelnego.

Malarstwo kościelne jest bowiem w pełni malarstwem tematowem i kompozycyjnem. Temat i kompozycja nie istniały dla impresjonistów. Celem i treścią ich dzieł było notowanie i odtwarzanie bezpośrednie zjawisk świetlnych i barwnych. Ponieważ krajobraz nastręczał niewyczerpane wprost bogactwo tych zjawisk, przeto pejzaż zapanował wszechwładnie. Martwa natura, jak i człowiek dla impresjonistów przedstawia wartość jedynie, jako zespół pewnych tonów barwy i światła. Supremacja zagadnień kolorystycznych zniwelowała w malarstwie rysunek i formę.

W sztuce chrześcijańskiej, od chwili jej narodzin aż po okres impresjonizmu, istniała ciągłość tradycji malarstwa kompozycyjnego. Dopiero szerokie rozlanie się fali impresjonizmu zerwało tę tradycję i tem samem wywołało katastrofę malarstwa kościelnego. Szkolnictwo artystyczne nie starało się bynajmniej o podtrzymanie tradycyj malarstwa monumentalnego, zaabsorbowane programem impresjonizmu. Nowe więc pokolenie artystyczne stanęło wobec zagadnień sztuki kościelnej nieprzygotowane, zagubiło bowiem doszczętnie tradycję formy i techniki.

Po raz pierwszy w dziejach twórczości, sztuka kościelna znalazła się poza nawiasem życia artystycznego. Kopjowanie czy naśladowanie dzieł epok minionych nie mogło pokryć tego zapotrzebowania, choćby z tych względów, że wyszkolenie artystyczne nie dawało w tym kierunku żadnych podstaw, i kopiści należeli do wymierającego pokolenia malarzy, wykształconych na wzorach malarstwa kompozycyjnego.

Ale kult stwarza wieczyste, nigdy nie wysychające źródło zapotrzebowania. I tutaj właśnie nastąpił najgroźniejszy zwrot w dziejach sztuki kościelnej *XIX* i XX wieku. Miejsce wycofujących się artystów zajął fabrykant. Kościoły uległy inwazji wyrobów mechanicznych. Fabrykant wyruszył na podbój świątyń z całym aparatem współczesnej reklamy, żonglując przedewszystkiem argumentem taniości swoich wyrobów. I tutaj dochodzimy do najistotniejszych przyczyn upadku sztuki sakralnej. Fabrykant nie ograniczył się do świątyń, jego apetyty rosły w miarę sukcesów, zagarniał w swe wyłączne władanie cały tak zwany przemysł dewocyjny, podcinając w ten sposób byt sztuki ludowo-religijnej.

Wieki minione ofiarowały Bogu najwyższe wartości. Stąd stare kościoły są świetnymi przybytkami sztuki. Dzisiaj w tej dziedzinie panuje kierunek wręcz przeciwny. Obok sztuki istotnej, istnieje namiastek sztuki, służący do pokrywania zapotrzebowań kościołów. To też kościoły świecą obecnie najbardziej tragiczną pustką: pustką ubóstwa duchowego, twórczego. Ze stanowiska powagi kultu i propagandy religijnej są to przejawy wręcz groźne.

Sztuka nie rodzi się w hermetycznie zamkniętych pracowniach. Powstaje w zetknięciu z życiem,

z jego podnietami. Przyczyny, o których już mówiliśmy, rozdwoiły życie i zróżniczkowały sztukę. Odrodzenie sztuki kościelnej jest uzależnione od koordynacji sił i czynników różnorodnych. Musimy przedewszystkiem nawiązać stargane nici tradycji i cofnąć się poza wiek *XVIII*. Musimy odbudować zrujnowaną organizację sztuki kościelnej. Organizacja ta jest sumą uprawnień i obowiązków tworzących i zamawiających. Organizacja ta jest dalej koordynacją pracy, kolektywem o racjonalnie przeprowadzonym podziale wysiłków.

Sztuka kościelna, uplastyczniająca prawdy Wiary, z natury rzeczy, podlegać musi orzecznictwu Kościoła nauczającego. Stosunek artysty do zagadnień sztuki kościelnej nie może być rzeczą przypadku, ale musi być wynikiem wgłębienia się w zagadnienia religijne. Sztuka kościelna wymaga pełnego opanowania technicznego. W tych dziedzinach panuje u nas chaos, wywołany brakiem wszelkich ram organizacyjnych.

Wielkie firmy wydawnicze w Polsce, służące propagandzie religijnej (np. „św. Wojciech"), wykazują wręcz niezrozumiałą obojętność dla wszelkich problemów sztuki kościelnej (jedyny chlubny wyjątek to Bibljoteka Religijna we Lwowie). Zadaniem artysty nie są studja nad historją sztuki kościelnej. Wprowadzenie artystów w zagadnienie sztuki sakralnej wymaga specjalnych opracowań, specjalnej bibljoteki. Już w średniowieczu istniały tego rodzaju opracowania (Specula, Biblia pauperum), stanowiące przewodniki w dziedzinie dogmatycznej, ikonograficznej i historyczno-kościelnej.

Trudno wymagać od artysty — ideowego, myślowego opanowania tematu, gdy zostawia się go własnej orjentacji, lub też wskazuje na obce duchem podręczniki zagraniczne. Stworzenie tego rodzaju biblioteki jest rzeczą teoretyków sztuki kościelnej oraz tych czynników kościelnych, które regulują politykę wydawniczą firm katolickich.. Wyrazem kompletnej abnegacji tych firm jest fakt, że stanowią one główne ośrodki handlu wyrobami fabrycznemi na użytek kościołów. „Reforma" w tej dziedzinie przejawiła się ostatnio w próbie zaaklimatyzowania wyrobów francuskich w miejsce tyrolsko-niemieckich. Niewątpliwie, wyroby francuskie stoją wyżej od niemieckich. Tem niemniej jednak tego rodzaju polityka równa się walce z twórczością rodzimą, równa się propagandzie na rzecz namiastków.

Dyskusja na temat stosunku Kościoła do zagadnień formy była następstwem raczej lokalnych nieporozumień, nie zaś konsekwencją merytorycznego stanowiska Kościoła. Historja mówi wyraźnie że właśnie Kościół był rozsadnikiem i propagatorem nowych form. Nowe formy rodziły się przecież zawsze na terenie sztuki sakralnej, a później stawały się plastyczną mową, plastycznym wyrazem całej epoki. .

Zastrzeżenia Kościoła na temat sztuki współczesnej były następstwem przygniatającego ciążenia zagadnień formistycznych w życiu artystycznem doby obecnej.

Rzecz prosta, że dzieło sztuki kościelnej nie może być przedmiotem tego rodzaju eksperymentów, forma nie może przygniatać treści, tematu. Sztuka kościelna jest bowiem w pełni sztuką tematową.

Supremacja formy nad treścią, stanowiąca najbardziej znamienną cechę sztuki współczesnej, jest przyczyną ustawicznych nieporozumień pomiędzy artystami a zamawiającymi.

Przyczyna druga nieporozumień tkwi w ustosunkowaniu się świata artystycznego do problemów rzemieślniczo-technicznych. Artysta współczesny zagubił doszczętnie wiedzę w tej dziedzinie. Stąd płynie nietrwałość jego dzieł. Gotowe farby fabryczne, nikła znajomość gruntowania, najzupełniejsze uzależnienie od materjałów dostarczonych, w gruncie rzeczy nieznanych, nie przeeksperymentowanych, zadecydowały o krótkotrwałości dzieł współczesnych. W ostatnich latach zarysował się wyraźny postęp w tej dziedzinie, ale jest to dopiero praca przygotowawcza do odrodzenia technicznego.

Jak stosunek artystów do problemu sztuki kościelnej nie może nosić charakteru dorywczego, tak z drugiej strony — seminarja duchowne i wydziały teologiczne powinny poświęcić szczególną uwagę przygotowaniu przyszłych kadr duchowieństwa. Pobieżna znajomość historji sztuki jest w tym wypadku najzupełniej niewystarczająca, jako nie zbliżająca do problemów życia i sztuki kościelnej. Historja sztuki winna tworzyć jedynie odskocznię do zagadnień par excellence — nowożytnych. Przecież wychowanek seminarjów nie będzie na parafji studjować przeszłości, ale będzie musiał tworzyć, organizować nowe życie. Ilość duchownych, którym przypadną kościoły zabytkowe, będzie z każdym rokiem, w miarę wzrostu ludności, spadać i sprawa budowy nowych świątyń będzie kwestją coraz bardziej powszechną i w pełni aktualną.

To też szkolne i uniwersyteckie przygotowanie kleru musi się przesunąć z platformy historycznej na platformę życia bieżącego. Rzecz prosta, że sztuka kościelna nie może zrywać z tradycją, że to kontynuowanie tradycyj wymaga studjów nad przeszłością. Ale tradycja — jest to synteza, a nie gubienie się w szczegółach. Tworzenie tej syntezy, nawiązanie trwałych mostów pomiędzy przeszłością a dniem obecnym jest zadaniem teoretyków sztuki kościelnej.

Dążenie do uproszczenia jest najistotniejszą cechą życia współczesnego. Sztuka, o ile chce być żywa, musi zmierzać po tej samej wytycznej. Dążenia syntetyzujące, upraszczające, są tak że stanowiska życia religijnego jak i sztuki monumentalnej czynnikami wybitnie dodatniemi.

Zmierzamy ku nowym formom życia. Postępująca pauperyzacja zmuszać będzie artystów coraz energiczniej do dostosowania się do nowych warunków. Jest to kwestja życia, bytu. Prywatnych kolekcjonerów należy już zaliczyć do ostatnich, wymierających Mohikanów. Jedynemi odbiorcami dzieł sztuki w przyszłości będą Kościół i Państwo.

Sztuka z pod znaku „śledzia i rzepy" jest przeżytkiem, przejawem zacofania. Kościół i Państwo domagać się będą sztuki tematowej o formach monumentalnych. Sztuka musi stać się znowu tem, czem była w średniowieczu i w epoce

renesansu, najpełniejszym wyrazem życia, skoncentrowanym około Kościoła i narodu.

Istniejące obecnie organizacje i instytucje, stworzone dla spraw sztuki kościelnej są organizmami, nie dostosowanymi do wymogów i warunków współczesnego życia, większość tych instytucyj wykazuje całkowitą martwotę.

Dlatego też reformę zacząć należy od podstaw. Akcja przygotowawcza winna uwzględnić następujące postulaty: Stworzenie stałego, ogólno-polskiego ośrodka kierowniczego, złożonego z przedstawicieli Episkopatu, duchowieństwa, artystów, historyków i teoretyków sztuki kościelnej oraz renowatorów. Zadaniem tej grupy kierowniczej będzie rewizja szkolnictwa, następnie stworzenie ośrodków artystycznych, przygotowanych do zadań sztuki kościelnej oraz scetralizowania a raczej odpowiedniego skierowania wszelkich zamówień. Znakomitym środkiem pomocniczym byłoby utworzenie perjodyku, poświęconego zagadnieniom sztuki kościelnej, jako fachowego organu, uświadamiającego i informującego. Nie łudzimy się, że tego rodzaju akcja wyda szybko pełne owoce. Zbyt wiele bowiem jest w tej dziedzinie uprzedzeń, zacofania i niezrozumienia rzeczy. Ale wszystkie te przeszkody muszą runąć. Tylko pod naciskiem zorganizowanej, uświadomionej siły znikną anomalje życia obecnego.

W Polsce niepodległej, a więc w latach 1919—1934, wzniesiono nowych lub też z gruntu odbudowano ponad tysiąc sześćset kościołów. Stosunek świata artystycznego do olbrzymiego zapotrzebowania nowych świątyń równa się nieomal całkowitej abstynencji. Abstynencja ta dotyczy również ogromnego zapotrzebowania rynku dewocjonalji, będącego dzisiaj intratną domeną cudzoziemców i innowierców.

Przekreślenie tych anomalji, jest to wyłącznie sprawa zwartości i sprężystości organizacyjnej. Wielką, nieprześcignioną dotąd sztukę kościelną średniowiecza stworzyły organizacje cechowe pod kierownictwem Kościoła. Organizacji, dostosowanej do nowych wymogów życia, domaga się również współczesna sztuka kościelna.

Dr. M. Skrudlik.

Żółty Krzyż Struga

Żółty Krzyż Struga ma być powieścią o czasach wojny. W rzeczywistości wojna jest tu czynnikiem podrzędnym, na czoło wysuwa się walka z poglądem chrześcijańskim na świat, jakoby nie odpowiadającym potrzebom psychicznym nowożytnego człowieka. Idea Boga i z nim związane pojęcia etyczne zostają usunięte z całego obszaru życia, przekreślone przykazania Dekalogu, krępujące i poddające dyscyplinie wolę, na ich miejsce wprowadza się najzupełniejszy chaos w dziedzinie umysłowej, a z nim i moralnej: każdy głosi i stosuje zasady jakie mu się podoba. Stałe przekonania, ustalony stosunek do zagadnień życia, celowość i tężyzna wewnętrzna — są to pojęcia nieznane bohaterom Żółtego Krzyża. Typy powieści nie mają dla nas żadnej siły magnetycznej, nie budzą podziwu dla walorów umysłowych czy moralnych, bo nie są poruszane żadną wielką ideą, nie budzą współczucia, i człowieka normalnie czującego odpychają swą pospolitością. Niema tu jednej osoby, w której towarzystwie czulibyśmy się dobrze. Nawet wielkie figury wojny, jak Petain i Ludendorff niczem nie pociągają, brak w ich charakterach jakichkolwiek wielkich rysów, zresztą wszystkie typy zaopatrzył Strug w mętnie funkcjonujący intelekt, wartość charakterów tych intelektualistów sprowadza się do zera.

Najrealniej jest ujęta Eva Evard — międzynarodowa prostytutka.

W Żółtym Krzyżu jest szereg zagadnień, które kolejno omawiamy, a które w całości składają się na poglądy Andrzeja Struga na życie człowieka.

Katolicyzm

Stosunek autora do chrystjanizmu znalazł wyraz w poglądach prof. Wagera, który całą swą wiedzę poświęcił „naukowemu mordowaniu ludzi“. Ten wynalazca straszliwej broni — gazu Yperytu, zwanego Żółtym Krzyżem, nie jest zadowolony ze swego dzieła, gdyż zamało jest „szczęśliwych wypadków“, pozwalających „rokować nadzieje na wynik śmiertelny“. Rozmyśla więc nad nowym gazem, któryby niszczył tkankę człowieczego ciała „uniwersalnie skutecznie“. Żaden poeta nie przeżył takich godzin upojenia jak prof. Wager, gdy rodziły się w nim pierwiastki nowej siły niszczącej, jakiej ludzkość nie zaznała od stuleci. Przesuwały się przed jego oczami wizje pokotem leżących armij nieprzyjacielskich, wymarłych miast, zniszczonych pól, lasów i wszystkiego, co żyje... Przy pomocy chemji, która może odkryć przed „człowiekiem nieskończoność i wieczność, uczynić go równym wszechwiedzącym i wszechobecnym bogom“ ma być dokonane powszechne spustoszenie.

I otóż człowieka o tak okrutnej, nikczemnej psychice, entuzjazmującego się wizjami strasznego zniszczenia świata, robi Strug katolikiem, który zwraca się do Boga o natchnienie w wynalezieniu formuły morderczego gazu, idzie do kościoła na modlitwę. Ale tu zrozumiał „zbrodnię swych nieśmiertelnych zasług“, albowiem „nie godzi się Chrystusa prosić o wynalezienie substancji trującej“, bo „taka modlitwa to urągowisko żywej prawdzie Ewangelji, bluźnierstwo“... Za wielka była zbrodnia — powiada autor — by Chrystus mógł rozgrzeszyć Wagera, otworzyć przed nim swe miłosierdzie. Ale na wszystko jest rada. Czego nie przebaczył Chrystus, to pobłogosławi Kościół z Jezuitami. „Kościół katolicki w imię niemieckiego Boga w Trójcy Świętej Jedynego był z nim“, solidaryzował się ze zbrodniarzem. Autor usiłuje przeciwstawić wzniosłą ideę Chrystusa Kościołowi, który przestał być Kościołem Bożym, obrońcą zasad Ewangelji.

Strug w sposób perfidny tłomaczy stosunek Chrystusa do grzeszników: Wager mimo swej modlitwy nie mógł w żadnym razie uzyskać odpuszczenia grzechów, bo zadługo zaniedbał Boga. Otóż Chrystus nigdy nie odtrąca wzlotów szczerych do nieba i nigdy nie jest zapóźno zgłaszać się do Boga i prosić o przebaczenie.

Kościół nie może ponosić odpowiedzialności za katolika, który od dwudziestu lat przerwał wszelkie praktyki religijne i nawet zapomniał już się modlić, kategorje myślenia religijnego nie przenikają jego umysłowości, jego duszy, dlatego może się rozkoszować wizjami pomordowanych armij, spalonych miast i wsi, przez dzieło swego genjuszu — gaz trujący. Psychika Wagera pozbawiona jest jakichkolwiek etycznych hamulców i rządzi się tylko metodami naukowego myślenia. Taki „katolik" symbolizuje nie Kościół, ale przyszłą ludzkość Struga i jest jej prekursorem. Podobny do niego duchowo jest kapitan łodzi podwodnej niemieckiej, topiący bez miłosierdzia okręty handlowe na wodach oceanów. Chełpi się tem, że nie uznaje żadnych pozagrobowych wzniosłości, żadnej religji i etyki chrześcijańskiej. Sumienia tych dwóch ludzi są do siebie idealnie podobne: żyją i umierają obadwaj — jak zwierzęta, z pustką w głowie.

Wielka magja

Czy dzisiejsza kultura zawiera nowe wartości, na podstawie których możnaby wytworzyć nowy pogląd na życie? Jaką drogą postępować, jaką metodę stosować, by wydrzeć prawdę przyrodzie? Czy wiedza może dać rozwiązanie najwyższych zagadnień życia? Czy można się oprzeć na samych tylko wynikach rozumu? Żółty Krzyż, naucza że istota bytu i świata pozostaje niepojęta dla umysłu, „który operuje tylko jej mętną wizją i przeinaczonem wyobrażeniem jej objawów i spraw, przesuwających się w ciasnem polu jego widzenia", dlatego „prawd o życiu jest tyleż, co wizyj indywidualnych i żadna nie jest gorsza ani lepsza".

Tymczasem „teologja w ciągu stuleci uzbierała i skatalogowała w oficjalnem credo sporo dowodów istnienia Boga i operuje niemi na użytek tych nielicznych, którzy dla umocnienia swej niezupełnej wiary radziby dotknąć rozumem sprawy niepojętej i w końcu ani wierzą, ani wiedzą, ale — ludzka to rzecz — z tą parodją dowodów jakoś łatwiej im dźwigać brzemię wielkiej tajemnicy".

Skąd wiadomo autorowi, że oni mają „niezupełną" wiarę? i dlaczego ma to być „parodja dowodów", skoro nie istnieją żadne prawdy objektywne jako kryterja, i prawda o życiu jest tyleż, co wizyj indywidulanych i żadna „nie jest gorsza ani lepsza?" Na wszystkie, nawet najgłupsze brednie jest miejsce w tym systemie, tylko dla prawdy katolickiej, którą ludzkość żyła 19 wieków — miejsca brak.

Takie rozumowanie sprowadza konsekwentnie badanie „sprawy niepojętej" na bezdroża: zamiast, jak dotąd, szukać prawdy w psychice człowieka normalnego, szuka jej się pomiędzy chorymi w szpitalu.

„Do skołatanych głów dopiero nocą, pod postacią widziadeł sennych dochodzi do głosu utracona świadomość, a nawet więcej — nawiedza je mądrość, która jest nie z tego świata". „U nich zjawy senne sięgają najgórniejszego stopnia obłędu gdzie roztwiera się już jakaś otchłań objawienia, przewyższająca wszelki ludzki rozum. Szkoda, by ta wiedza gubiła się w pustce i marnowała się dla ludzkości. Kto uratuje z niej bodaj cząsteczkę, wykradnie święty ognik z palącego się słońca boskiej mądrości, dźwignie się z nędzy ziemskiej ku ponadczłowieczeństwu..."

Von Senden, po „odrodzeniu się moralnem", przez popełnienie zbrodni mordu na swej żonie, po nocach nie spał w szpitalu i „nieraz z bałamutnego chaosu słów wyławiał okruch, ślad, cień poszukiwanej prawdy i przechowywał go jak skarb". Na czem polega ten skarb, nikt po przeczytaniu Żółtego Krzyża nie będzie wiedział. Dużo więcej ciekawych rzeczy natomiast można wyczytać z sennika egipskiego, gdzie skatalogowano i uratowano dla „wiedzy" wszelkie „mistyczne prawdy", „święte ogniki", „palające słońca boskiej mądrości", ale czy przez to człowiek „dźwignie się z nędzy ziemskiej ku ponadczłowieczeństwu" — to pozostawiamy do rozstrzygnięcia entuzjastom Żółtego Krzyża.

Strug tak dalej naucza. „Prawda wojny pokutuje pomiędzy warjatami, wyrugowana z dusz przez gromadne omamienie, przez dzikie, żywiołowe, nierozumiejące instynkty stadne i przez potężną nie odpartą tresurę marodową, państwową i społeczną, która normalnego obywatela państwa trzyma jak w kleszczach od dzieciństwa do grobu". Jeżeli trzyma w kleszczach każdego, to i autora Żółtego Krzyża. Stąd on wie zatem, jak wygląda „normalny obywatel państwa", skoro wszyscy chodzą w gorsecie państwowym i nigdy go nie zdejmują? Ta prawda świtająca w potarganych mózgach, w zranionych duszach obłąkanych żołnierzy jest jedną i tą samą dla wszystkich, jest „prawdą absolutną i powszechną".

A więc mamy nowy dogmat o prawdzie absolutnej. Niebezpiecznie jest lokować prawdy pomiędzy warjatami... W doszukiwaniu się sprężyn życia, autor dochodzi do wniosku, że „sprawy najogromniejsze, wszechludzkie obok tysiąca przyczyn objektywnych, rzeczowych mogą mieć i prawdopodobnie miewają jeszcze jedną przyczynę ukrytą, mistyczną, mającą swoje źródło w wielkiej magji, o której mało kto wie, ale jej niezwalczona władza rządzi światem...". Stąd się wzięły reformacja Lutra? rewolucja francuska? wielka wojna światowa? bolszewizm? Autor tak to tłumaczy: „Na dnie wszystkich przewrotów w dziejach ludzkich tkwią drobiny niedostrzegalne dla rozumu, pozornie ultra mikroskopowe co do swego znaczenia, w istocie zaś o wadze gatunkowej wprost niezmiernej". Otóż jak powstają przewroty, to naogół już dziś coraz lepiej ludzie wiedzą. Co to są te „drobiny" niedostrzegalne dla rozumu, to też dziś już wiadome: nie różnią się one niczem od „trzeciej potęgi wielkiej magji", która właśnie rządzi światem jako „niezwalczona władza". Autor dużo uczciwiej postąpiłby, gdyby magję nazwał po imieniu t. j. masonerja. Prawdą w tem wszystkiem jest tylko to, że o jej zamiarach mało kto wie.

Wyrażając nieustannie zasadniczy światopogląd masoński, autor unika starannie słowa masonerja. Nie pojmujemy tej wstydliwości. Poco się wstydzić, skoro ma się za sobą tak piękny system.

Niechże więc wyjdzie z ukrycia i pokaże się w całej pełni, jak to czyni Kościół katolicki, zwalczany przez masonerję nie rozwiniętym frontem, a strzelaniem skrytobójczem z zapłotu.

Śmierć

Każdy człowiek, zarówno skazaniec, jak i największy zbrodniarz wart jest „tuż nad mogiłą", by mu dano „czas i możność opamiętania się i pokonania w sobie ślepej woli do życia, aby zdobył się na moc i mądrość i wyrzekł się wszystkiego, aby sam zapragnął śmierci i z dobrej woli w ostatniem jasnowidzeniu umarl w sobie, zanim go zamordują..." Tymczasem jak się postępuje ze skazańcem przed egzekucją? „Jako odkupienie za swój własny grzech, dają mu księdza, pociechę religijną, słowa biblji, ostatnie sakramenty, ksiądz po swojemu jedna go z Bogiem, ale nikt nie pojedna go ze śmiercią, jeżeli on temu sam nie podoła, bodaj na jedną sekundę przed końcem... Chamstwo nakazane z urzędu, sponiewieranie człowieka w jego ostatnich chwilach bezduszną oficjalnością odbiera mu wszelką możność wniknięcia w siebie i najsłabszy cień nadziei... by przed egzekucją... bodaj na jedno mgnienie oka jego dusza zdręczona strachem zaznała przedśmiertnego ukojenia. Nie, nie, nie!!! Nie wolno zamordować skazańca w poniżeniu i męce, z drgającemi wargami, z duszą pełną bydlęcego wycia".

A więc pojawienie się księdza przy skazańcu jest „sponiewieraniem człowieka" i wywołuje w człowieku „bydlęce wycie"?

Trzeba umierać inaczej. Ale jak? Strug daje przepis — ars moriendi — właściwego umierania, nowożytnego, humanitarnego, wzniosłego, bez wycia. Ten wyższy stopień śmierci polega na tem, by skazańca pozostawić jego własnemu losowi w ostatniej chwili życia, by zdychal w osamotnieniu. Tak będą umierali wszyscy w epoce panowania religji „ludzkości". W ostatniej chwili przed śmiercią skazaniec ma popełnić samobójstwo duchowe, utracić wolę do życia. Czy przez to uzyska spokój? Nie będzie wył? Jeżeli śmierć jest końcowym etapem życia, za którym nic się nie kryje lub „niewiadome" — to musi wyć dlatego, że za chwilę trzeba będzie nazawsze przestać wyć... Kapitan Déspaix nawet w swym śmiertelnym wrogu na polu bitwy widzi przyjaciela, bo to był jedyny bliski mu człowiek przed wydaniem ostatniego tchnienia. Nie chce samotności i szuka człowieka — widocznie coś się w nim tego domaga i łatwiej jest rozstawać się ze światem, gdy się czuje bliskość innego człowieka.

Eva Evard, wyznawczyni filozofji nicości, sławna aktorka ekranowa, uwielbiana przez cały świat, nie gardząca żadną rozkoszą życia — musi umrzeć. Przez całe życie żyła w osamotnieniu, zamknięta w swym egoizmie, biorąca z człowieka tyle tylko, ile sama zechciała—a teraz, w obliczu śmierci, poczuła potrzebę bliskości człowieka, jak nigdy przedtem w życiu. W więzieniu miała dość czasu, by „pojąć, odczuć tajemny cel bytu i życia, rozważać w zdumieniu jasną prostotę śmierci". Co pozostało?

„Skupić się w nadludzkim wysiłku i sięgnąć poza świat, poza swój byt i zanim zginie śmiercią, pojąć samą śmierć, inaczej, inaczej nie potrafi zginąć" — i... nie potrafiła. „Otchłanna tajemnica" śmierci nie pociągnęła jej i nie dała spokoju. Podczas przejazdu karetką na miejsce egzekucji skazana ma dość czasu, by zadać cios swej woli do życia i pogodzić się ze śmiercią — skupić się. Tymczasem nic od niej nie jest tak dalekie jak skupienie i spokój, w którym się popełnia samobójstwo duchowe. Spokój przepisany przez Struga jest największem okrucieństwem, samotność — nie do zniesienia męczarnią. Zagaduje więc Eva żandarmów o nic nieznaczące rzeczy, mówi, pyta bez przerwy, zaprząta myśl czemkolwiek, byleby tylko zagłuszyć w sobie świadomość swej pustki, głos budzącego się sumienia. W jej niepokoju, w jej miotaniu się przejawia się cała tragedja duszy, która podświadomie odczuwa strach przed „wielkiem Niewiadomem". Strug nie daje i dać nie może, odpowiedzi, dlaczego ten spokój nie przychodzi, i na tem polega bankructwo jego zimnej doktryny.

Zresztą niewiadomo, dlaczego Strug kruszy kopję o pogodzenie się ze śmiercią i sztucznie rozdyma wielkość tego pojęcia. Bo czemże jest w rzeczywistości śmierć w jego poglądzie na świat? Końcowym momentem życia, niewiele się różniącym od takich samych innych momentów! A za nią co się kryje? — „Wielkie Niewiadome?" a może to zgoła małe niewiadome? O niem przecież nic konkretnego wiedzieć nie możemy, czy warto zatem staczać walki o niewiadome wielkości? Autor kilkakrotnie powraca do tego zagadnienia w różnych miejscach swej trylogji, ale nic nowego interesującego o tym kresie życia nie umie powiedzieć, nasze wiedza o śmierci ani o jotę nie zostały powiększone po przeczytaniu Żółtego Krzyża.

Inaczej umiera skazaniec-chrześcijanin. Za pojęciem chrześcijańskiem śmierci kryje się cała wieczność, stąd wypływa prawdziwa wielkość tego pojęcia. Chrześcijanin wie, że nowe życie, które go czeka, jest większem od doczesnego, jest większem dobrem, jeżeli się do niego należycie przygotował. Obecny przy skazańcu kaplan katolicki bierze udział serdeczny w tragedji skazańca i wlewa w duszę nieszczęśliwego słowa otuchy. Wielkość przyszłego życia, jego powaga, dostojeństwo i nadzieja, że w niem może nas spotkać lepszy los niż tutaj na ziemi, wypełnia serce nadzieją, rozlewa w duszy błogi spokój i sprawia, że skazaniec znosi z heroizmem i ze spokojem wymiar śmierci. Jakaż za to okropna musi być śmierć człowieka, który tej nadziei zostaje pozbawiony!... O taką właśnie śmierć chodzi Strugowi.

Ale chrześcijańskie pojęcie śmierci ma znaczenie nietylko w ostatnim momencie życia. Ten wielki pogląd kładzie się cieniem na całe życie człowieka i miesza się do wszystkich jego spraw. Z niego wypływa cała etyka, regulująca bieg życia. Życie Evy byłoby zgoła innem, gdyby chrześcijańskie pojęcie śmierci było przytomne w jej umyśle, gdyby wiedziała, że śmierć jest przejściem do innego życia, gdzie trzeba będzie zdać rachunek z przebiegu tego żywota i odcierpieć karę, jeżeli się w porę nie pomyślalo o jego zmianie.

Strug daje nam inny jeszcze wzór śmierci. Kapitan łodzi podwodnej niemieckiej, omotanej w angielskie sieci na dnie morza, umiera dużo „rozsądniej". Nie przychodził mu na myśl jakiś byt przyszły, ani niebo, czy sąd ostateczny, czy coś jeszcze z pozaświatowych wzniosłości, nigdy go to nie zaprzątało i teraz również". Nic go to już nie obchodziło i w ostatniej chwili „ogarnęła go rozkoszna nicość i doskonała pustka".

A jak umiera masoński „katolik" profesor Wager? Sformułował swą fizolofję w ten sposób: „Kto zostawia za sobą żale, kogo dręczą wątpliwości, czy szedł przez życie drogą dobrą, ten nie doczeka pogody i ciszy w ostatniej godzinie". Jego system umierania polegał na tem, że „nieprzenikniona zasłona niepamięci odgradzała go od długich lat, spędzonych na tym świecie". Chcesz mieć spokojną śmierć, nie myśl o życiu, bo trudno jest dojść ze sobą do ładu, gdy się długo żyło na tym świecie. Chcesz mieć spokój i pustkę w głowie, nie rozważaj twego życia, nie rób rachunku grzesznego sumienia. Obywatel przyszłej ludzkości powiada sobie: „Pal sęk, co było". Nie myślmy o tem, spuśćmy zasłonę na przeszłość, nie zastanawiajmy się nad przewinieniami, poco sobie zatruwać życie? Wyrzuty sumienia i poprawa w uczynkach, to absurd, który się nie mieści w głowie nowożytnego człowieka. Cały jego wysiłek polega na niestrudzonem zapuszczaniu zasłony na przeszłe, niezawsze chlubne chwile. W głowie i w sercu pustka przed skonaniem.. Zaiste, okropne jest życie i śmierć masońska!...

Ludzkość

Antagonizm dwóch narodów — niemieckiego i francuskiego płynie z głębokich pokładów biologicznych. Wyrazem tej podświadomej nienawiści jest wojna. Niemcy jak lawina z góry popłynęli na Francję, zamieniając po drodze wszystko w krwawą pustynię. W tym niepohamowanym, przeolbrzymim prądzie płynie również i oficer von Senden, ale bynajmniej nie biernie. On ten prąd potęguje swą własną, indywidualną siłą, należy przecież do najwybitniejszych oficerów armji niemieckiej. Po drodze ten bohater — najeźdźca, wyraziciel konieczności dziejowej swego narodu, napotyka oficera francuskiego Despaix'a, musi z nim stoczyć krwawy bój i jeden z nich, lub obaj nawet legną. Ale los zrządził inaczej — mina kładzie kres ich walce, częściowo ich przysypując i tamując swobodę ruchów. I oto ci dwaj śmiertelni wrogowie, ziejący zemstą i chęcią jedyną wyrwania sobie wzajemnie życia — naraz ulegli cudownemu przeobrażeniu: w obliczu śmierci zeszła na nich ludzkość: „nasze dusze spoiły się w jedną i nikt nie był mi w życiu bliższy, nie będzie nigdy bliższy, jak ów człowiek nieznajomy, mój brat rodzony w męce i w śmierci, ten wróg, z którym dopiero co godziliśmy w siebie nożem". Mina miłosna wybuchła w nich dlatego, że był to „ostatni człowiek, spotkany na tym świecie". Wojna, ten żywioł niszczycielski i burzycielski życia, wydobywająca z ukrycia na światło dzienne rojowisko budzących swą ohydą grozę i ohydę instynktów, okazała się naraz czynnikiem wyzwalającym energję i prawdy, które nigdy nie mogłyby się objawić z taką siłą. Nie gdzieindziej, tylko na pobojowisku zakwitł najpiękniejszy kwiat miłości w sercach dwóch odwiecznych wrogów: Francuz przebacza Niemcowi najeźdzcy, Niemiec rozgrzesza Francuza-szpiega. A wszystko to sprawiła ludzkość, ta nowa religja przyszłości. Ale ta ludzkość niezawsze sprawia takie cuda. Greta, kochająca żona von Sendena, przez trzy lata wojny walczy z sobą w ciągłem napięciu i niepokoju, w trosce o jego życie, wreszcie oszalała z rozpaczy, popełniła zdradę, o czem pisała mu na front krwią i łzami, ale zły mąż był nieugięty, nie okazał jej serca. Przez jeden jej grzech zostało zmarnowane ich życie: ona staje się agentką angielskiego wywiadu, w końcu stacza się w szeregi prostytucji, on popada w nałóg pijaństwa. Z upadku ratuje von Sendena spotkanie w Berlinie z Déspaix'em, szpiegiem francuskim pod nazwiskiem Helma. Ale Greta, już jako agentka kontrwywiadu niemieckiego, śledzi Despaixa - Helma i ma go wydać władzom niemieckim. Von Senden, ratując przyjaciela — zabija żonę. Znalazł on w sobie serce dla szpiega obcego, zabrakło mu go dla żony, nie stało siły, by ratować ją od upadku i wyrwać z otchłani rozpusty: ludzkość nie pozwoliła mu wznieść się do szczytów przebaczenia.

Autor bardzo ładnie sobie pomyślał, umieszczając ludzkość na zachodnim froncie. Nasi „ludzkościowcy" łatwo uwierzą w wybuch miny miłosnej na Zachodzie, bo tam, w tych okolicach właśnie jest ojczyzna ludzkości, tam ludzkość rośnie. U nas, w naszym klimacie ta roślina jakoś nie bardzo się udaje. Autor mógł nam dać taki np. obrazek.

Rok 1920, nawała bolszewicka zbliża się gwałtownie do Warszawy. Jedna chwila, a zaleje ona serce narodu — jego stolicę. Rzecz dzieje się pod Radzyminem. Dwaj oficerowie — polski i bolszewicki w śmiertelnym zmaganiu się, w obliczu śmierci, poczuli naraz do siebie niewymowną słabość od rozpierającego ich uczucia ludzkości. Oficer polski, w obliczu grożącej jego narodowi zagłady od barbarzyńskich hord, naraz, w obliczu śmierci wybacza wrogowi jego zbrodnię i w imię ludzkości rozkochuje się w nim. W taką metamorfozę, nie znajdującą w doświadczeniu życiowem najmniejszego uzasadnienia, nikt normalnie czujący i myślący nie uwierzy, ale autora naszego mało obchodzi rzeczywistość życiowa: on żyje w formułkach i sztucznych konstrukcjach napowietrznych.

Zbrodnia

Wielką zasługą chrystjanizmu jest wyświetlenie i wykształcenie sumienia człowieka przez zaszczepianie w niem przedewszystkiem przykazań Dekalogu, bezwzględnych i bezkompromisowych a zawierających w skondensowanej formie prawdy istotne dla rozwoju życia i zarówno dostępne dla każdego człowieka i na każdym stopniu jego rozwoju umysłowego. Przykazania te, starannie pielęgnowane przez Kościół w ciągu 19-tu wieków, utrwaliły się w sumieniach i przeszły niejako w instynkt. Walka z temi zasadami i z obrońcą tych zasad — Kościołem jest prowadzona w ten sposób, że się niszczy za pomocą literatury i różnych pism przykazania Dekalogu w sumieniach ludzkich i jednocześnie usuwa się wpływ Kościoła na kształtowanie

się woli, przytem utrwala się przesąd, że Kościół przestał być wyrazicielem prawd Chrystusa. Porządek moralny sumienia znajduje swój wyraz objektywny w całym ustroju społecznym i prawnym, przeto walka z sumieniem odbywa się jednocześnie na znacznie szerszej platformie, bo w życiu publicznem, we wszystkich instytucjach.

Dążenie do reformy sumienia jest jednocześnie dążeniem do reformy całego naszego ustroju społeczno-prawnego i związanych z nim urządzeń. Taka jest zasadnicza tendencja dzisiejszej wolnej myśli we wszelkich jej przejawach.

Prawdy chrześcijańskie nowoczesnemu człowiekowi jakoby nie wystarczają, inne muszą być kryterja dobra i zła i inny skład chemiczny sumienia: następuje powolna jego metamorfoza w tym sensie, że człowiek czuje jaknajmniej wyrzutów sumienia, a z czasem wogóle nie będzie tych wyrzutów, ani nawet ich możliwości, t.j. skoro dojdzie do tego, że poszczególne nakazy Dekalogu zostaną stopniowo aż do ostatniego z sumienia wytępione.

Bezkarność przestępstwa — oto naczelne hasła nowej teorji. Do sumienia włącza się nowe wartości. Przykład, Von Senden popełnił zbrodnię — zamordował własną żonę Gretę. Czy ma z tego powodu jakiekolwiek wyrzuty sumienia? skrupuły? Ależ nie, nawet wprost przeciwnie — „uwolniło go (zabójstwo) od udręczeń i dawnych upiorów i obmyło ze wszystkich brudów żywota. Teraz poczynał się w nim jak gdyby nowy byt, odrębny radykalnie od wczorajszego dnia i od wczorajszego von Sendena, — ex-bohatera, bankruta, pijanicy, który wałęsał się po świecie niewiadomo poco“... Zbrodnia dokonała cudu: uratowała człowieka z upadku, odrodziła jego psychikę, a więc stała się siłą dodatnią, siłą moralną, czynnikiem rozwoju i postępu narówni z dotychczasowemi pojęciami dobra. Zbrodnia stała się obywatelem naszego sumienia, jego zdobyczą, chociaż dotąd ono ją systematycznie odrzucało i potępiało. Z tym samym lokatorem musi się ono oswoić, pogodzić, zżyć się z nim i ułożyć sobie wzajemnie modus vivendi.

Zbrodnia przebywa już w naszem towarzystwie, stała się artykułem codziennej potrzeby, jest tolerowana przez coraz szerszy ogół. Odtąd będzie o jeden wyrzut sumienia mniej. Eva np. „miała na swej drodze dwa samobójstwa, ale sumienie jej nie zostało narzucone“, albo też tak mówi sielankowo o bolszewiku: „Dziecko urocze, w głębi serca niewinne nawet tej krwi, którą w nieświadomości przelało“.

Okazuje się, że teraz można mordować i być całkiem niewinnym. Nasze dotychczasowe sumienie ani prawodawstwo nie zna „mordu niewinnego“. A Greta np. czuje „dziką rozkosz zdradzania ojczyzny“. Najwyższy wyraz dzisiejszych prądów wywrotowych, stawiających na ołtarzu zło, znalazło wyraz w zdaniu, które powinno być wypisane złotemi głoskami nad wejściem do Świątyni masońskiej, jaka ma być zbudowana w Warszawie. Zdanie to brzmi jak następuje: Zło jest ciekawsze, zbrodnia kusi, domaga się próby i „daje rozkosz tajemną, przy której niczem jest ekstaza zmysłów i spazm miłosnego wyuzdania. Żadna rozpusta ciała nie dorówna w rozpętaniu tej straszliwej pokusie, by przełamać granice moralnego nakazu zdeptać, splugawić nietylko prawo pisane czy niepisane, ale i świętość własnej duszy, to, co się naprawdę czci i kocha“.

Zbrodnia daje najwyższą rozkosz na ziemi, żadna inna nie może iść z nią w zawody, dlaczegóż więc odmawiać sobie tej rozkoszy? Oto jak apotezuje zbrodnię wielki pisarz, Wielki mistrz Wielkije loży, człowiek o wielkim autorytecie, głoszący ten pogląd z całą rozwagą i odpowiedzialnością. Na przestrzeni 1000 stron Żółtego Krzyża niema nawet cienia jakiejś myśli, którąby osłabiała siłę tego twierdzenia. Strug nie umie rzucić kamieniem potępienia w zbrodnię. Bo nie należy brać za dobrą monetę jego górnolotnych frazesów, potępiających zbrodnię wojny, wynikających z jego pacyfistycznego nastawienia. Skoro prawdy Dekalogu pójdą w zapomnienie i sumienie zostanie zachwaszczone wszelakiego rodzaju przestępstwami, to gdy wybuchnie wojna, skąd się ma w niej wziąć głos: „Nie zabijaj“? Kto chce wymieść ze świata zbrodnię wojny, ten musi naprzód wymieść zbrodnię z sumienia ludzkiego, ale tego nie uczyni ani Strug, ani potężna sekta masońska, której on jest reprezentantem. Wagerowi nie udało się wynaleźć gazu, któryby każdą organiczną komórkę zabijał. Udało się to Strugowi: jego gaz moralny gangrenuje i natychmiast niszczy życie. Działaniu tego gazu należy przypisać stały wzrost zbrodniczości w Polsce i to we wszystkich klasach społecznych. Wszędzie, wszędzie „plugawi się“, „świętość własnej duszy“ i „to, co się naprawdę kocha“. Ten jad zatruty przegryza cały rdzeń naszego życia od korzenia aż po same szczyty.

Wojna

Strug, wyznawca teorji materjalistycznej widzi w wojnie ślepą, żywiołową siłę, której człowiek nie może opanować ani nią kierować, przeciwnie nawet — jest jej ofiarą, wogóle nic nie znaczy. A jednak. Gaz trujący, którego znak chemiczny miał w mózgu tylko jeden człowiek — prof. Wager — nietylko mógł przyśpieszyć koniec wojny, ale i przechylić szalę zwycięstwa.) Było to w mocy jednego człowieka.

W morzu nienawiści zmagających się narodów w poprzek prądu staje dwóch ludzi — Despaix i Senden — i prąd ich nie znosi, wojna nie zdołała narzucić ich psychice uległości wobec powszechnych przekonań. Zresztą Wager robi Ludendorffowi zarzut, że zaprzepaścił sprawę narodu niemieckiego... Ale na wynik wojny mają wpływ nie tylko wielcy wodzowie, wynalazcy, ale i każdy prosty żołnierz, który przychodzi na front z zasobem sił moralnych i duchowych. Dwa oddziały, równe liczebnie i jednakowo technicznie wyekwipowane przedstawiają różną wartość bojową ofenzywną czy obronną. Zależy to od dowódzcy jak i od prostego żołnierza, od wyposażenia jego wnętrza, duchowego, na co ślepa, wszechpotężna wojna nie ma tu wpływu.

Eva Evard

We wszystkich krajach jej jest jednakowo dobrze, tej córce biednego drwala z Kanady. Europę uważa jako teatr, w którym przed jej oczyma od-

grywają dramaty, komedje, farsy. Wybuch wojny był dla niej wielkiem świętem, „zaczęło się upajające misterjum". Eva kochała „chaos zjawisk". Jej wyobraźnię „porywało kolosalne szaleństwo dając rozkosz wrażeń na podobieństwo ogromnego pożaru lub powodzi, które zabijają lub niszczą, ale dają oczom wspaniałe widowisko, a duszy dreszcz zachwytu". „Czującem sercem bolała nad klęską ludzkości", jej subtelna dusza domaga się codzień straszliwych nowin, „klęsk, tryumfów, hekatomb i nudziła się, gdy na kilka tygodni na frontach zapanował spokój" i ludzie się przestali mordować. Dreszcz zachwytu przenikał Evę, jaki będzie koniec wojny: świat wyjdzie okryty ranami, kaleka, obłąkany nędzarz, „wspaniały jeno ogromem nieszczęścia". Z Francji udaje się Eva do Berlina dla nakręcania filmu. Dokonał się w niej przewrót moralny: w Berlinie wstydzi się chodzić w swych karakułach. „W jej dobrem sercu zadrgało współczucie dla tych pokracznych, poniżonych kobiet, opuszczonych matek, żon, córek... Wzbierały łzy na widok wynędzniałych dzieci. „Bolały ją zlikwidowane sklepy" (co za serce). „Znosi męczarnie, widząc stoły bogato zastawione, gdy miljony głodują". Musi pokutować, choć w niczem nie zawiniła i nie ze strachu, broń Boże, przed piekłem, ślubować czystość, pościć... Jej próby przerwania wojny kończą się tem, że musi jako szpieg francuski uciekać do Paryża, ale tu ją posądzają o szpiegostwo na rzecz Niemiec i wtrącają do więzienia i skazują na śmierć. Ona nie miała i nie uznawała żadnego celu, nie była posłuszna żadnej logice i żadnym prawom ludzkim, umiłowała tylko spokój, bo to umożliwiło jej wydobycie z życia „wszelkich rozkoszy istnienia". Chwilami czuła w sobie „beztreściwy niepokój", co było oznaką mającej nastąpić „furji miłosnej". „Raz w rok, dwa razy ogarniało ją szaleństwo miłosne, niepohamowane zaślepienie" — „zimny dreszcz ekstazy". Będzie to „człowiek cud, istota wymarzona, wytęskniona i tak bezmiernie ukochana", „wskazana przez los, dla niej przeznaczona". Zanim się spotkali, już on wzbudził w niej płomień miłości, zaskoczył ją „nieznanym nigdy urokiem miłosnego opętania", a gdy „przyszedł jej czas", „już go zapragnęła w nieokiełznanym, nierozkującym porywie, już go pokochała". W głowie zamęt. Tak się zawsze zaczynało, ile razy tak bywało! „Spędzi z nim tydzień, miesiąc bezprzytomnego szaleństwa i pewnego dnia ocknie się i natychmiast zapomni". Pewien... kapitan padł na froncie. Zdruzgotana „w wiecznej żałobie", wybrała się w podróż i „po drodze zapomniała o swojem szczęściu i nieszczęściu. Nigdy już więcej nie myślała o tym człowieku", zapomniała nawet jego nazwiska. W okresie „pobudliwego oczekiwania" zniknęli z pamięci wszyscy dawniejsi, ilu ich było, ustępując przed nowym wybrańcem, który wkraczał do Panteonu Evy „narówni ze swymi poprzednikami i następcami". Eva „nikogo nie kochała dłużej nad dwa tygodnie, budziła się z szaleństwa i zapominała odrazu". „Powrotu do dawnych łask nie zaznawał ani jeden" z jej kochanków. W Neapolu spotkała globtretera „w wyjątkowo odpowiednim psychologicznym momencie". Spędziła z nim 3 dni. Okazało się, że jej partner był notowany w kartotekach kryminalnych, ale Evie „to nie uwłaczało, a on cóż był winien" — „ten" międzynarodowy łajdaczyna". Eva „wspominała go bez goryczy ani zawstydzenia".

W Berlinie poznała młodego bolszewika. „Zabrał ją całą, opanował i związał na życie i śmierć jej przecudny dziewiczy chłopak", „jej pan i władca, łaskawy i dobry, wspaniały, potężny jak młodzieńczy bóg, szalony w rozpasaniu, niewyczerpany w furji miłosnej...".

Gdy się raz uśmiechnął, — przeraziła się Eva, na twarz wypełzła mu jakaś dziwna tajemnica z głębi duszy. Przestał już ją interesować opowiadaniami o rzeziach. „Snać w księdze jej żywota znowu obróciła się karta". Ponieważ bolszewik nie przychodził przez cztery dni, Eva zapomniała o nim nazawsze. Ta bohaterka — Paryża („Opętanego miasta") jest symbolem przyszłego świata — *„jest dobry duch, symbol przyjść mającego „człowieczeństwa", które kiedyś, gdy wypełnią się czasy, zdejmie ze stolic świata przeklęte znamię dzikiej puszczy i opętania".*

Józef J. Baliń

Głównem zadaniem, jakie sobie postawił Strug, było dowieść, że człowiek nowożytny nie potrzebuje religji, w szczególności religji katolickiej o jasno skrystalizowanych poglądach na zagadnienia bytu i człowieka. Strug odrzuca to wszystko, głosi niepoznawalność świata transcendentalnego i odrzuca etykę opartą na religji. Wystarczy człowiekowi wiedza, dla bohaterów Żółtego Krzyża — w szczególności chemja. Ona to ma dokonać cudów, przekształcić człowieka, uczynić go równym bogom, uszczęśliwić go na ziemi, bez uciekania się do nad ziemskiej wzniosłości. Ale ta sama chemja dokonuje wynalazku gazu trującego, w głowie wynalazcy mieszczą się więc obok siebie najwyższe dobro i największe zło, znak cudu i znak zbrodni.

Największy autorytet naukowy — Wager — popełnia zbrodnię, wynajdując morderczy gaz; kapitan łodzi podwodnej, topiąc niewinnych ludzi na oceanie, popełnia również zbrodnię. I jeden i drugi nie uznają pozagrobowych wzniosłości ani grzechu w życiu i obadwaj umierają z idealną pustką w głowie. Strug przykleja Wagerowi etykietę katolicką, ale czy etykieta stanowi o dobroci towaru? Czy duch Kościoła, nakazuje miłość bliźniego jest duchem Wagera, przepełnionego wizjami okrucieństwa i doskonałej nienawiści?

Znamienne jest jedno, a mianowicie, gdy chodziło o potępienie w imię jakiegoś autorytetu czynu Wagera, Strug nie znalazł nic lepszego, jak uciec się do Chrystusa i Ewangelji. Nauka zawiodła, gdy trzeba było kwalifikować czyn ludzki, jakżeż więc może się ona stać podstawą etyki?

Wojna nie była przyczyną zbrodni. Zbrodnicza ich działalność była wynikiem już ukształtowanej psychiki, nim wojna wybuchła. Wojna umożliwiła tylko przejawienie się zbrodniczości, psychikę uformowały zaszczepione w nią poglądy, wyłączające kategorje religijne myślenia.

Zjazd Polaków z zagranicy

Zjazd Polaków z zagranicy, zwołany na pierwszą połowę sierpnia do Warszawy zakończył się na Jasnej Górze w dn. 15 b. m.

Na 118 delegatów reprezentujących 8 miljonową Polonję zagraniczną, 70 przybyło do Częstochowy. W swem przemówieniu wygłoszonem z wielką swadą na akademji w historycznem refektarzu z czasów O. Kordeckiego dr. Smykowski przedstawiciel Polskiego Zjednoczenia rzymsko-katolickiego Stan. Zjedn. stwierdził, że emigracja naszej inteligencji popowstaniowa została całkowicie stracona dla polskości i roztopiła się w morzu innych narodów i nie zdoła stworzyć środowiska, któreby pielęgnowało nadal tradycję narodową. Inaczej prosty lud: idąc na wygnanie za oceany unosił z sobą najdroższy obraz jasnogórski, ośrodek jego życia duchowego, jego rodziny i jego osady. Niezgoda i swary ostudzały i gdy myśl zwracała się do Panienki Najświętszej, Ona to skupiła i cementowała najlepsze siły w ludzie polskim i od Niej rozpoczynała się wszelka sprawa społeczna. Tak powstała kaplica i szkoła, a inteligentem, który wyrastał ze wspólnego, niejako biologicznego podłoża był ksiądz. W zorganizowanem w ten sposób środowisku wytwarzała się atmosfera katolicka i zarazem polska, w której wyrastało nowe pokolenie. Kto wyłączał się z szeregów katolickich, ten utracony był zazwyczaj i dla polskości.

Podczas kazania ze szczytu klasztoru do zebranych u jego stóp pątników ks. Biskup Kubina mówiąc o czynnikach, które współdziałały w dziele powstania nowej Polski po wojnie światowej, podkreślił niezmiernie doniosłą rolę, jaką odegrało wychodźtwo amerykańskie. Ta zbita kilkumiljonowa masa narodu polskiego w Stanach Zjednoczonych była potężnym pomnikiem żywego narodu, była ambasadorem wobec Wilsona tej Polski za oceanem i uczyniła mu ją bliską, niejako dotykalną. Emigracja, służąc wiernie nowej ojczyźnie amerykańskiej, stała się tym ciężarkiem moralnym, który przechylał szalę na rzecz niepodległości starej ojczyzny, podczas pertraktacyj pokojowych. Przez Polaków amerykańskich Wilson zrozumiał, czem jest Polska, i w jej obronie wywiesił sztandar amerykański. A kto stworzył tę Polskę amerykańską? Oto wyrosła ona jak z pnia, z tych pątników siermiężnych i ubogich, dla których największem szczęściem w życiu doczesnem było jak najczęściej odbywać pielgrzymki na Jasną Górę. Z tego skarbu duchowego, który tu czerpał, rozwinęła się wielka Polska za oceanami, rozdzielona materjalnie z Macierzą, ale złączona z nią duchowo przez obraz jasnogórski, jaki każdy wychodźca zachował w swej duszy, opuszczając kraj ojczysty.

S. S.

Prasa była potężną machiną wojenną do rozbijania prawdy katolickiej, prasa też musi stanąć w jej obronie. PODTRZYMANIE i ROZPOWSZECHNIANIE PRASY KATOLICKIEJ, to według słów Papieża — NAKAZ ISTOTNY AKCJI WSZYSTKICH KATOLIKÒW.

Dzieje Kultu Obrazu Najśw. Marji Panny Ostrobramskiej

Historja kultu obrazu N. Marji Panny Ostrobramskiej doczekała się wreszcie źródłowej pracy w opublikowanej ostatnio książce Ks. Tadeusza Sieczki „Kult obrazu N. Marji Panny Ostrobramskiej w dziejowym rozwoju" (Wilno, 1934).

Autor, który Ostrejbramie poświęcił już kilka prac mniejszych rozmiarów, w nowej swej książce wyczerpał wszystkie źródła, znajdujące się w kraju, związane bezpośrednio lub pośrednio z historją kultu Najśw. Marji Panny Ostrobramskiej.

Pełne wykorzystanie materjału archiwalnego nadaje pracy księdza Tadeusza Sieczki trwałą wartość.

Jakże w świetle dokumentów, zebranych przez autora przedstawia się historja kultu Obrazu z Ostrej Bramy?

Pierwszym i najdawniejszym drukiem o kulcie N. Marji Panny Ostrobramskiej jest broszura, p. t. Trophacum, wydana przez studentów Akademji Wileńskiej w r. 1794. Następną publikacją o kulcie tegoż obrazu jest „Relacja" O. Hilarjona od św. Grzegorza, karmelity bosego, opublikowana w r. 1761 (drugi nakład „Relacji" pojawił się w r. 1797).

Najstarszy dokument archiwalny który przytacza ks. Sieczko, sięga 1624 r. Jest to pozwolenie biskupa wileńskiego Eustachego Wołkowicza na ufundowanie się karmelitom bosym przy Ostrej Bramie w Wilnie.

Jak podaje O. Hilarjon, Obraz N. Marji Panny znajdował się już na bramie fortecznej miasta, zwanej Ostrą, w chwili, gdy karmelici bosi osiedlili się w Wilnie.

Obraz był własnością miasta. Dopiero w r. 1668 oddał magistrat Wilna opiekę nad Obrazem karmelitom bosym i pozwolił im na bramie miejskiej wybudować kaplicę dla ochrony malowidła. Pierwsza introdukcja obrazu do nowo wystawionej kaplicy drewnianej odbyła się w r. 1671. Kaplica ta spłonęła w r. 1715. Na jej miejscu stanęła w r. 1726 nowa murowana, dotąd zachowana.

Najstarszy cud, związany z Ostrą Bramą sięga 1671 roku. Jest to zarazem data najdawniejszego wotum, zawieszonego w Ostrej Bramie,

Przytoczone daty i fakty stwierdzają, że kult obrazu Najświętszej Marji Panny Ostrobramskiej rozkwitać zaczął dopiero u schyłku XVII stulecia.

Słabą stroną pracy ks. Sieczki są wnioski wyprowadzone na podstawie zebranego materjału, co do czasu powstania obrazu.

„Obraz N. Marji Panny jaki i dziś znajduje się na Ostrej Bramie", — pisze ks. Sieczka, „został tam umieszczony około r. 1570, przytem wymalowany — albo w Wilnie przez malarza szkoły włoskiej, albo sprowadzony z zagranicy. Pobudkę do zawieszenia tego obrazu na Ostrej Bramie dali jezuici, Obrońcy wiary katolickiej przed szerzącym się protestantyzmem".

Źródła archiwalne nie dają hipotezie autora żadnego oparcia. Zupełnie niezrozumiałą jest rzeczą dlaczego autor traktuje zawieszenie Obrazu na Ostrej Bramie jako rezultat propagandy jezuitów, skoro sam niejednokrotnie zaznacza, że umieszczanie Obrazów Matki Boskiej na bramach fortecznych było powszechnym zwyczajem czasów średniowiecznych i późniejszych. O. Hilarion zaznacza wprawdzie, że karmelici bosi w latach osiedlenia się w Wilnie, a więc w latach 1624 — 1626, zastali już na Bramie Ostrej wizerunek Najśw. Marji. Panny, ale równocześnie dodaje, że o początkach tego obrazu znikąd niema żadnych wiadomości,

Wobec braku wszelkich danych archiwalnych, któreby mogły posłużyć do ustalenia choćby w przybliżeniu daty powstania obrazu, *jedynym argumentem rzeczowym jest faktura obrazu*, jego właściwości kompozycyjno-ikonograficzne oraz związek tego malowidła z innemi dziełami w Polsce. Faktura obrazu nie pozwala żadną miarą przenosić obrazu tego w wiek XVI i stwierdza, że zachowany w Ostrej Bramie wizerunek Najśw. Marji Panny umieszczono na bramie miejskiej znacznie później, najwcześniej w latach 1610—1623. Ikonograficzne i kompozycyjne właściwości obrazu zespalają malowidło to z twórczością mistrzów krakowskich.

Twierdzenie Ks. Sieczki, jakoby na Ostrej Bramie znajdowały się pierwotnie dwa wizerunki Najśw. Marji Panny, jeden od strony miasta, drugi od strony przedpola twierdzy jest zbyt słabo umotywowane, aby mogło trafić do przekonania czytelnika. Ks. Sieczko oparł się w tym wypadku na słowach jezuity Korczaka, pomieszczonych w broszurze „Korona" wydanej w r. 1748: „Awenion francuski i insze miasta tym sposobem promowują honor Marji Panny, że na każdej bramie i po wszystkich jej stronach wystawiają ad publicum cultum obrazy Najśw. Panny, tym sposobem, jak widzimy w Wilnie na Ostrej Bramie".

Gdybyśmy analogje ks. Korczaka przyjęli dosłownie, to trzebaby przypuścić, że Ostra Brama posiadała pierwotnie cztery obrazy Najświętszej Marji Panny.

Porównanie polskiego jezuity dotyczy wyraźnie nie ilości wizerunków, ale samego faktu pomieszczania obrazów Najśw. Panny na bramach miejskich.

Usterki ks. Sieczki wybiegają właściwie poza ramy jego pracy. Część zasadnicza—to jest dotycząca historji kultu, daje materjał w pełni wartościowy.

Żywicki.

„Gwiazda Polskiego Morza"

Pod tym tytułem ukazała się w druku praca dr. M. Skrudlika, mówiąca o historji kultu i ikonografji Najśw. Panny — Gwiazdy Morza. Jest to pierwsza w języku polskim praca z tego zakresu. Książka dr. Skrudlika obejmuje następujące rozdziały: Narodziny i geneza kultu Najśw. Marji Panny — Gwiazdy Morza, Gwiazda Zaranna, Gwiazda-Dzieweczka, Ikonografja, Pod Lepanto i pod Chocimem, Pomorze, ziemia Wniebowziętej, 1621 — 1660 — 1920.

Sprawozdanie

KINO

Monumentalność i podniosłość ujęcia i inscenizacji nadają obrazom realizowanym pod kierunkiem Cecila Mile'a cechy wielkich misterjów. „Kleopatra" jest po „Golgocie" i „W cieniu krzyża" trzecim obrazem Cecila Mile'a wyświetlanym u nas. Podejście do tematu historycznego w „Kleopatrze" nosi również charakter dziejowego misterjum: „Kleopatra" to walka dwóch światów, dwóch kultur: Tajemniczego, na progu Wschodu położonego Egiptu i Rzymu, Rzymu z okresu dogasającej świetności senatu, Rzymu Cezara, Oktawiana, Rzymu legjonów. Kleopatra Cecila Mile jest uosobieniem czaru Wschodu, legendarnym Sfinksem egipskim.

Tajemniczy jej czar zatruwa Cezara, pochłania i niszczy Antoniusza. Potęga jej wpływu załamuje się i rozpływa w nicość dopiero w zetknięciu się władczyni Egiptu z zimnym i trzeźwem Oktawianem, uosobienim rzymskiej racji stanu, rzymskiego światopoglądu. Z mistrzostwem kieruje Cecile Mile uczuciami widza. W chwili gdy przed Kleopatrą, zastygłą na tronie w bezruchu śmierci zjawiają się zdobywcy Egiptu, uczucia widza przywierają do tej kobiety — szukającej ratunku przed hańbą w cieniach śmierci. Nad zgrają żołdactwa rzymskiego tronuje tajemniczy i groźny Sfinks Egiptu.

Realistycznie potraktowane sceny bitwy wojsk egipskich z legjonami wypadły najsłabiej. Atak egipskich wozów wojennych wypadł blado na skutek rzucenia tego fragmentu na zbyt szeroki krajobraz. Sceny uczty na dworze Kleopatry zbyt odbiegły od hieratycznego ceremonjału egipskiego. Niezrównane natomiast w swym czarze i tajemniczości były sceny z Kleopatra na pokładzie okrętu.

Ten potężny statek płynący majestatycznie w takt uderzeń rytmicznych w kotły, niosący na swym pokładzie królową o skrzydlatej koronie, symbolicznie cały Egipt, Egipt tajemniczych wierzeń i świątyń, Egipt faraonów, kapłanów. Postacią zwracającą szczególną uwagę pomimo jej epizodycznego charakteru, jest Herod z Judei. Rasowa głowa o zakrzywionym, haczykowatym nosie, zmysłowych ustach i demonicznym uśmiechu. On to podsuwa Kleopatrze myśl otrucia Antonjusza. W walkę okrutną, bezwzględną ale otwartą i rycerską dwóch światów, Herod z Judei wślizga się jak god między lwy.

Potężna Roma zawładnęła bogactwami Egiptu — ale krótkie miecze legjonistów nie rozdarły zasłony wielkiej tajemnicy Wschodu, uosobionej w Kleopatrze — Uszla wyniosła, niedostępna w mroki śmierci.

U. S.

RECENZJE

Cardinal Gibbons: „La Foi de nos Pères ou Exposition complète de la Doctrine chrétienne". Traduit de l'anglais par l'Abbé, A. Saurel. V wydanie. Nakł. G. Téqui. Paris 1934, str. 474.

Rzadko spotyka się skiążkę o tak wielkim powodzeniu, bo przez przeciąg blisko 60-ciu lat. Napisana w r. 1876 przez kardynała Gibbons'a, arcybiskupa w Baltimore w Stanach Zjednoczonych, doczekała się imponującej ilości wydań (powyższego tłumaczenia francuskiego dokonano z 28 wydania angielskiego) a tłumaczono ją na liczne języki. Powodzenie książki i pochwały, jakich nie szczędzono autorowi są w zupełności usprawiedliwione. Jest to bowiem wykład nauki katolickiej ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień czy dogmatów najbardziej przez innowierców zaczepianych, a ujęty niezwykle przejrzyście, jasno i przystępnie. Dalszą zaletą książki jest jej krótkość przy obszernym materjale. Wiele osób pragnęłoby zapoznać się z nauką Kościoła lub chciałoby zorjentować się w tem lub owem zagadnieniu wiary, ale, w braku odpowiednich polskich dzieł, skazanych na wertowanie trudnych, często obcojęzycznych i mało dostępnych podręczników teologji, rezygnuje. Wspomniane dzieło usuwa te trudności. Duże ułatwienie stanowi rzeczowy indeks, umieszczony na końcu książki.

Dzieło to powinno znaleźć się w każdej bibljotece publicznej i prywatnej.

* * *

Henri Ghéon: *„Droga krzyżowa"*. Przełożyła Beata Obertyńska. Nakł. księgarni św. Wojciecha. Poznań 1934, str. 47.

Sławny pisarz francuski Henryk Ghéon, znany w Polsce ze znakomicie napisanego życiorysu św. Jana Vianney'a p. t. „Szafarz łask Bożych", jest autorem misterjum p. t. „Znalezienie Krzyża świętego". Z tego to misterjum P. Obertyńska przetłumaczyła z pewnemi zmianami fragment o czternastu stacjach drogi Krzyżowej. Rzecz napisana jest oryginalnie, streszczenie znakomite. Książką Ghéona może posługiwać się inteligencja przy odbywaniu Drogi Krzyżowej.

* * *

Franciszek Mauriac: „Kłębowisko żmij". Powieść. Tłumaczył i wstęp napisał J. E. Skiwski. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, str. 250.

Mauriac to nowa gwiazda pierwszorzędnej wielkości katolickiej literatury francuskiej, pisarz o głębokiej problematyce i duchu nawskroś katolickim. Należy on obecnie do najpłodniejszych i najsławniejszych pisarzy współczesnej Francji, czego wymownym dowodem jest przyjęcie go zeszłego roku do Academie Française. Jego twórczość omówił obszernie znawca Mauriaca, Prof. dr. Konrad Górski w pierwszym numerze pisma „Verbun", dając jeden rozdział monografji o nim, — dotąd niewydanej.

„Kłębowisko żmij" jest powieścią charakterystyczną dla twórczości tego pisarza, ujętą w formę pamiętnika. Adwokat, człowiek potworny, materjalista, nienawidzący swej rodziny, którą pragnie wydziedziczyć i przez tę rodzinę znienawidzony, dochodzi paradoksalną wprost drogą do wiary, „du diable á Dieu", jakby wyraził się Retté. Wejrzenie Mauriaca do duszy ludzkiej, do jej najtajniejszych zakamarków jest mistrzowskie, szczere i głębokie, zdumiewa wnikliwością psychologiczną, z jaką intymne drgnienia duszy są uchwycone. Dlatego powieść daje wiele do myślenia, nasuwa refleksje o życiu wewnętrznem i do pobudzenia katolickiego sumienia się przyczynią.

Zarówno wstęp, jakoteż tłumaczenie nie stoją na najwyższym poziomie i pozostawiają wiele do życzenia.

* * *

Dr. Witold Rubczyński: *„Główne kierunki filozofji* w porządku, w jakim po sobie następowały". Repetytorjum

dla przygotowujących się do egzaminu magisterskiego. Nakł. J. Jachowskiego. Poznań 1934, str. 63.

Pożyteczna i praktyczna broszurka, skreślona przez nestora filozofów polskich, Prof. Rubczyńskiego, najbardziej powołanego do jej napisania przez swe wykształcenie autora. Ujemną cechą tego repetytorjum to brak zwartości, poświęcenie zbyt wiele miejsca rzeczom nieistotnym, a pominięcie ważniejszych, następnie dość trudny styl. Nie uwzględniono również niektórych nowszych systemów. Ocena filozofów chrześcijańskich sprawiedliwa. Świat studencki niewątpliwie powita tę książkę z radością.

* * *

Artur Vermeersch T. J.: *„Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego* według ancykliki „Casti conubii". Z franc. przełożył ks. Jan Korzonkiewicz. Nakł. księgarni św. Wojciecha. Poznań, str. 97.

Wielka encyklika Piusowa o małżeństwie chrześcijańskiem pouczyla świat lub mu przypomniała, czem jest małżeństwo w zrozumieniu nauki Chrystusowej, jakie jej cechy i cele. Powyższa broszura jest objaśnieniem encykliki i zarazem głębokiem jej uzasadnieniem. Autorowi chodziło o to, by wykształconemu ogółowi katolickiemu w formie jasnej i krótkiej — do czego najbardziej nadaje się forma katechizmowa — wyłożyć zasady katolickie o małżeństwie Czytelnik ma tu wszystko, co zasadniczego o małżeństwie wiedzieć powinien. Przedewszystkiem znajdzie on rozwiązanie tych trudności, które dzisiejszego człowieka dręczą na temat istoty i pożycia małżeńskiego, pozna argumenty, któremi myśl katolicka druzgoce ataki antychrystusowego obozu.

Dobrze się stało, że do napisania tego naprawdę znakomitego komentarza zabrał się wielki uczony i doświadczony moralista, sławny na cały świat Artur Vermeersch, profesor. Dał on w tem dziełku nowy dowód swego rozległego talentu i znakomity wyraz temu co się nazywa „sensus catholicus". Książkę tę powinien przeczytać każdy katolik—inteligent.

H. M.

K R O N I K A

Aspiracja mas pracujących a kolektywizm. Wybory do Rady Miejskiej w Łodzi wykazały, że Mekka polskiej lewicy porzuciła starych wodzów—radykałów, obiecujących kolektyw. Zaspokojenie aspiracyj mas pracujących a wprowadzenie kolektywizmu — to nie to samo.

Wzrost liczby umysłowo chorych w Paryżu jest tak wielki, że wszystkie zakłady lecznicze nie mogą ich pomieścić. Departament Sekwany wraz z Paryżem ma ich 17.000. Jedną z przyczyn wzrostu ilości obłąkanych jest stosowanie metod naukowych w lecznictwie, przedłużających życie, drugą — oddawanie chorych do szpitali przez zbiedniałe po wojnie rodziny, ale największem źródłem tych chorób jest coraz większe poganienie życia zbiorowego, rodzinnego i osobistego, obniżenie się poziomu moralnego, zasad, celów prowadzące do upadku człowieczeństwa, żyjącego bez wewnętrznej dyscypliny i hamulców moralnych, zabezpieczających od nadużyć.

Zbłąkany na pustyni „Czas" takiemi słowy skarży się. Szacunek dla prawa, wiara w normy prawne zanikają we wszystkich dziedzinach. Do kosza wszelkie neminem captivabimus. Do lamusa z przesądami o humanitaryzmie, o szanowaniu godności ludzkiej, o wychowawczym systemie karnym. Pojęcie winy, sprawcy, odpowiedzialności, to wszystko, co się wydawało murowane, to są wszystko przeżytki. Kara jest po to, by złamać, nie segreguje się winowajców, odpowiedzialność jest zbiorowa, racja stanu, interes państwa usprawiedliwiają wszystko, bicie w mordę zastępuje stęchły, archaiczny masoński humanitaryzm".

Walka z alkoholizmem, tą groźną chorobą społeczną — ojcem wszelkich zbrodni — nie ustaje. Poradnia przeciwalkoholowa np. w Mokotowie promieniuje nawet daleko poza Warszawę. W roku ubiegłym i bieżącym pod opieką poradni było 707 osób, przyjęto nowych pacjentów — 169, wypisało się — 101, porad udzielono — 1512, zastrzyków zrobiono 4127, dokonano odwiedzin domowych — 791 osób.

Żydzi londyńscy z lordem Melchetem na czele doszli do przekonania, że Polska jest kolebką kultury żydowskiej. Wybitny dyplomata polski na bankiecie w Londynie polsko-żydowskim wyraził życzenie, by przyszłość Żydów w Polsce była równie szczęśliwa, jak pomyślność i szczęście Polaków.

W Południowej Afryce żydzi podburzali czarnych przeciwko białym. Widocznie bez podburzania nie mogą żyć.

W Algierze w pierwszych dniach sierpnia wybuchły muzułmańskie rozruchy przeciwko żydom. Chrześcijan pozostawiono w spokoju. Żydzi, idąc w pierwszej fali wszelkich rewolucyj nie mogą się dziwić, że zbierają owoce gotowości zalania świata krwią i zniszczenia go ogniem i żelazem.

W Turcji jest tylko 50.000 żydów. W ostatnich czasach wybuchły w różnych miastach tureckich zaburzenia antyżydowskie, kilka tysięcy żydów musiało uciekać, w wielu miejscach podpalono bóżnice. Przypomina to podpalanie kościołów w Hiszpanji. De Los Rios, maran, minister sprawiedliwości Hiszpanji był zdania, że żydzi powrócą do Hiszpanji dopiero po złamaniu nieograniczonej władzy Kościoła przez nową Republikę.

W Stanach Zjednoczonych Amer. Półn. za Roosevelta żydom się dzieje tak dobrze, jak za żadnego z dotychczasowych prezydentów. W ich ręce — jak twierdzi „Moment" — wpadło ministerstwo skarbu, pracy, inicjatywa ważnych uchwał; doradcą finansowym prezydenta jest żyd. Skutek takiego rozkwitu władzy — rozkwit judofobji, wprawdzie nie w zakresie politycznym, lecz gospodarczym. Zwiększyła się liczba wydawnictw, poświęconych propagandzie antyżydowskiej. W biurach i na kolejach rozrzuca się odezwy pisane i hektografowane z zarzutami i oskarżeniami przeciwko żydom oraz ostrzeżeniami Amerykanów, aby unikali styczności z nimi.

Jaczejka komunistyczna działała z powodzeniem na terenie szkoły żydowskiej „Spójnia" w Warszawie. Zebrania, referaty, dyskusje odbywały się pod kierownictwem zawodowych partyjnych komunistów. Nic dziwnego!

Dobry katolik nietylko czyta pismo, ale i płaci za nie na Nr. P. K. O. 5.592.

Loże masońskie.

W świecie zaczyna się dziać rewolucja antymasońska. We Francji — z powodu „brata" Stawiskiego, złodzieja międzynarodowego. W Szwajcarji szykuje się plebiscyt przeciw lożom. W Bułgarji, gdzie loże objęły nawet wysokie sfery kościoła prawosławnego, powstał wewnątrz Związku oficerów rezerwy istny bunt przeciw masonerji. W Jugosławji, gdzie masonerja dotąd działała w spokoju i zacisznie, rozpoczyna się ruch przeciw niej, głównie z powodu nietaktu nowych jej członków — żydów niemieckich. We Włoszech faszyzm zgniótł masonerję.

Na naszym gruncie loże zaczynają zdobywać decydujące wpływy na bieg życia politycznego, na prasę, piśmiennictwo, szkolnictwo.

Wielka Loża wolnomularska w Polsce składa się z 13 lóż, „Niemiecki związek wolnomularski w Polsce" liczy ich również 13. Od 1926 r. działa Najwyższa Rada obrządku szkockiego; ilości lóż nie podano.

Więcej niż w połowie Marjawitami są wedle opinji osławionego „biskupa" Kowalskiego z Płocka członkowie „Legjonu Młodych".

Przy budowie Bazyliki Morskiej — rozpoczęli prace harcerze z drużyny im. Kilińskiego z Brześcia nad Bugiem. 30 chłopców z łopatami zabrało się do robót ziemnych. Każdy harcerz pracować będzie 6 godzin, drużyna da więc ok. 200 godzin pracy. Komitet budowy Bazyliki z uznaniem przyjął piękną inicjatywę, która niewątpliwie, pociągnie za sobą inne drużyny oraz wszelkie towarzystwa i wycieczki do Gdyni. Prasa doniosła, że i obóz harcerzy śląskich, będący pod Gdynią, już się zgłosił do pracy. Harcmistrz Bolesław Polkowski, który zainicjował tę akcję, dobrze się zasłużył nietylko Bazylice, ale i moralności zbiorowej.

Sowiety.

Artystyczne wyjazdy plastyków polskich, muzyków, serdeczności, zbliżenie obu krajów, jak głoszą gazety, więc, na czasie przypomnieć, że właśnie został podpisany przez Stalina dekret o usunięciu z Rosji w ciągu 3-ch najbliższych lat wszelkich pojęć o Boga. Do dnia 1 maja 1937 roku w granicach państwa Sowieckiego (to jest pół Europy i pół Azji) mają być zamknięte wszelkie religijne zakłady wychowawcze a członkowie ich i zwolennicy będą karani na śmierć, bo odebrane im będą karty żywnościowe; rozpocznie się pozatem walka z dawnym duchem chrześcijaśnkim, przenikającym społeczeństwo czyli m. in. będzie wszczęta walka z rodziną dotychczasową. Zaczyna się okres powszechnego męczeństwa w Rosji. Chrześcijaństwo w tym kraju czeka krwawy potop, powszechne więzienie, ale nie śmierci, bo rzecz prosta, że z tego prześladowania wpłynie zwycięsko i może odnajdzie nareszcie prawdziwą drogę do portu Św. Piotra w Rzymie. Tak się zazwyczaj kończą wysiłki szatana złoży dobra i przewidywaniom Bożym. Miejmy nadzieję.

Ciekawej ankiety o czytelnictwie dokonał współpracownik ABC (Nr. 205). Więc, panienki zaczynają zwykle (wedle informacyj obsługi czytelni publicznej) od Pitigrillego, chętnie biorą Germana, czytają Zapolską, Żeromskiego „Dzieje grzechu", książki o tytułach krzykliwych, wiersze. Dodajmy, że German znalazł się, jako pisarz o odcieniu pornograficzno-mistycznem, w dobrem towarzystwie Pitigrillego; „Dzieje grzechu" też mają, na co zarobiły. — Literatura wojenna, jej nie pasjonuje (przynajmniej na razie). Do książek najbardziej czytanych polskich autorów należą dzieła Struga, m. in. „Żółty Krzyż". Z innych autorów polskich idą Dąbrowska, Nałkowska („Niedobra miłość", „Chancas"), Jan Wiktor. Gąsiorowskiego „Królobójcy" biją rekord. — Nowości idą przeciętnie. Zalew rynku przekładami. Z polskich najlepiej idzie Kossowski, Makuszyński. Bandrowski — obecnie nie idzie zupełnie. Sieroszewski nigdy nie był czytany przez szerokie masy. Podobnie Szcucka, Marczyński, Zarzycka — to przeszłość. Modny jest Mostowicz, Romański. Z dalszych pisarzy idą „Na łące" Świętochowskiego, bardzo dużo czytają Prusa, Dygasińskiego, Kraszewskiego, Berenta, Sienkiewicza, Baluckiego. Pozatem Hitlera „Brunatna księga", „Życie Mussoliniego".

Prenumerata: Kwartalnie zł. 1,20, półrocznie zł. 2,20, rocznie zł. 4. — Konto w P. K. O. Nr. 5592.

Cena ogłoszeń: Za 1 mm. przez szerokość szpalty zł. 0.50 za tekstem. Komunikaty oznacza się: (ko).

Redaktor i Wydawca. *Wincenty Netrowski.* Zakłady Drukarskie „KOLUMNA" Warszawa, Nowy-Świat 39 tel. 2-78-52.

Ze świata Radja

Program zimowy rozgłośni pozn.

Udział rozgłośni poznańskiej w ogólnopolskim programie Polskiego Radja wykazuje stale tendencję zwyżkową. Szczególnie w sezonie letnim zaznaczyło się to wyraziście. Szereg felietonów o miastach i miasteczkach wielkopolskich, odczytów, pogadanek oraz kilka udanych reportaży, nadewszystko jednak cztery audycje regjonalne i dwa słuchowiska stanowią pocieszający dorobek w radjowej wymianie wartości regjonalnych. Pragnieniem rozgłośni poznańskiej jest, by udział w tem sezonie zimowym zwiększyć nietylko ilościowo, ale przedewszystkiem, by dać audycje jakościowo coraz lepsze.

Wśród projektów programowych, przygotowanych na sezon zimowy, należy podkreślić **„Audycję Kasprowiczowską“**, która raz po raz będzie nadawana na wszystkie rozgłośnie polskie. Rozgłośnia poznańska czuje się powołaną do tego, by krzewić kult największego poety polskiego doby współczesnej, zarówno bowiem pochodzenie jego, jak wreszcie spory zastęp miłośników i znawców poety, stanowią podatny grunt dla nadania kultowi Kasprowicza charakteru poważnego ruchu kulturalnego. Główna część twórczości Kasprowicza jest silnie związana z Kujawami, powtarzają się w niej stale motywy regjonalne, świadczące o łączności jego wyobraźni poetyckiej z ziemią macierzystą.

Zapoczątkowana w sezonie letnim **„Audycja regjonalna z Wielkopolski“**, której głównym celem było dostarczenie całemu krajowi w formie lekkiej rozrywki jaknajwiększej sumy wiadomości o Wielkopolsce historycznej i współczesnej, pojawi się również w programie zimowym, w zmienionym i ulepszonym kształcie. Dotychczasowe doświadczenia i wysiłki znalezienia dla tej audycji właściwej treści i budowy, będą w całej pełni wyzyskane w okresie zbliżającego się sezonu. To też należy spodziewać się, że ambicje i aspiracje rozgłośni znajdą swoje właściwe ucieleśnienie w następnych audycjach regjonalnych.

Przygotowania programowe idą w tym kierunku, by udział Poznania zaznaczył się we wszystkich kategorjach ogólnopolskich audycyj Polskiego Radja. W najbliższym czasie transmitowanych będzie kilka dalszych feljetonów o miastach i miasteczkach wielkopolskich, oraz szereg odczytów krajoznawczych i ludoznawczych.

Reportaże aktualne, który to dział szczególnie żywo był organizowany przez rozgłośnię poznańską, będą w sezonie zimowym kontynuowane ze zwiększoną intensywnością.

W najbliższych tygodniach odezwie się rozgłośnia w popularnej „Wędrówce mikrofonu“ wielką transmisją — reportażem **„Na szlakach Wielkopolski“.** Przygotowania zarówno techniczne jak i programowe są już w pełnym toku.

Na warsztacie młodych poznańskich literatów znajduje się kilka ciekawych słuchowisk, to też i w „Teatrze wyobraźni“ rozgłośnia popróbuje swoich sił.

Rozgłośnia zorganizowała obecnie dział dla dzieci, nie ulega wobec tego wątpliwości, że i niejedno słuchowisko dla dzieci przyjęte będzie na anteny „Polskiego Radja“.

W programie ramowym jesiennym mamy do zanotowania szereg zasadniczych zmian zarówno w rozmieszczeniu poszczególnych audycyj muzycznych, jakiw ich treści oraz układzie.

Program lokalny zyskał na dwu stałych pozycjach: każda niedziela od godziny **14.00—15.00** przeznaczoną została dla koncertu własnego (bądź żywego, bądź też z płyt gramofonowych). Również co drugą i czwartą środę o godz. **20.00 — 20.45** będzie mogła rozgłośnia poznańska nadawać własny koncert o charakterze kameralnym lub solistów z uwzględnieniem najwybitniejszych sił wykonawczych.

Inne godziny koncertów lokalnych, nie będą pozycjami stałemi, ze względu na konieczność uzgadniania programów lokalnych z czasem programu ramowego.

Zasada decentralizacji programu znajduje stopniowo praktyczną realizację w coraz szerszem uwzględnianiu regjonalnych wartości tutejszego życia muzycznego w ogólnopolskim programie. Już miesiące letnie b. r. wykazały zwyżkę audycyj poznańskich na wszystkie polskie rozgłośnie, a przypuszczalnie i w sezonie jesiennym pójdzie współpraca z Centralą po tej samej linji. Albowiem Poznań jako obecnie bazdzo ruchliwe środowisko muzyczne może wnieść do audycyj radjowych nietylko czynnik urozmaicenia programów, lecz posiadając poważne instytucje muzyczne, pracujące intensywnie nad podniesieniem tutejszej kultury muzycznej, może niewątpliwie dać to, czego brakuje innym naszym ośrodkom radjowym, zwłaszcza w dziedzinie muzyki oratoryjnej, operowej, pleśni chóralnej, muzyki kameralnej, instrumentalnej i solowej. Również po dokonaniu skrupulatnej selekcji sił solistycznych, które przeszły już w ubiegłym sezonie ogniową próbę produkcji przed słuchaczami całej Polski, — istnieje możność wprowadzenia do programu najwybitniejszych sił. Na tym również terenie rozwija się współpraca programowa z wydziałem muzycznym Centrali jaknajpomyślniej, gdyż zgłaszane z Poznania projekty koncertowe zyskują coraz więcej zaufania.

Zamiary Kukułki Wileńskiej

Dzieje „Kukułki Wileńskiej„ są błyskotliwe i zmienne. Jak wiadomo, jestto herb, godło akustyczne, głos firmowy radjostacji wileńskiej.

W cieniu anteny wileńskiej, wkrótce po jej otwarciu, narodził się typ audycyj pod tą nazwą — poświęconej humorowi i beztrosce. Ojcami jej byli wileńscy szopkarze, weseli studenci z Teodorem Bujnickim i Antonim Bohdziewiczem na czele. Przez pewien czas wychodziło nawet pismo humorystyczne pod tą nazwą, drukując radjowe teksty wesołe, utrzymane na wysokim poziomie redakcyjnym i graficznym.

Dnia 1 kwietnia 1933 roku otworzyła swe podwoje „Smorgonja“, klub artystów wileńskich, opierająca swój regulamin na tradycji dawnej niedźwiedziej akademji w Smorgoniach i na satyrycznych wyczynach stowarzyszenia „Szubrawców“ w Wilnie przed stu laty. Pod bicz satyry smorgońskiej dostają się osoby, instancje i zbiorowiska. Klub odbywa swe posiedzenie w soboty, a wstęp dozwolony jest tylko za ściśle imiennemi zaproszeniami. Towarzystwo jest zgrane, swoje, zamknięte, przeszło 60 liczy sobie członków.

Na niektóre wieczory kabaretu literackiego zapraszany jest mikrofon radjowy, powtarzający na antenę część ogólnopolską programu. Te transmisje zachowały tradycyjny tytuł „Kukułki Wileńskiej“. Charakter programów tem się różni od kabaretów = powiedzmy — stołecznych, że obraca się dokoła tematów przedewszystkiem artystyczno-kulturalnych, a obywa się doskonale bez szmoncesów i bez erotomanji.

Dzięki charakterowi swej szczypiącej niekiedy mocno satyry i dzięki swej ekskluzywności klub „Smorgonja“ staje się od czasu do czasu celem ataków; atakują nadewszytko opisani i wyłączeni, a wogóle ludzie bez poczucia humoru. A humor Smorgonji wnosi do życia wileńsklego smaczek soli attyckiej i rzeźwy powiew, którego — ach, tak bardzo potrzeba.

Łączność z dawną „Kukułką“ tworzy tu i gatunek, poziom dowcipu — i część jego współpracowników, z redaktorem Teodorem Bujnickim na czele. Wśród filarów autorskich należy wymienić pozatem: Konstantego I. Gałczyńskiego (prima vedetta!), Jerzego Zagórskiego, Tadeusza Łopalewskiego, wśród firm muzycznych: Tadeusza Szeligowskiego, Stanisława Węsławskiego, Sergiusza Kontera — nie licząc przygodnych kombatantów. Dwie główne karjatydy wykonawcze, to dwaj „panowie W“. Karol Wyrwicz Wichrowski i Mieczysław Węgrzyn, ze sztabem obupłciowych gwiazd. Grono malarskich kapacystów pracuje w lokalu smorgońskim nad dekoracją estrady, wykonywaniem rekwizytów i nad rysunkowemi filmami, wyświetlanemi przez epidjaskop.

W nowym sezonie smorgońskie macki „Kukułki Wileńskiej“ szykują się do zapuszczania nowych głębokich zagonów w życie etatystyczne, municypalne, artystyczne i jednostkowe płatników, zrzeszeń, byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej. Transmisje — nieco skrócone, ale bardziej skondensowane—w ostatnią sobotę każdego miesiąca, wieczorem, przy końcu programu dziennegd, z Wilna na całą Polskę.

Wesoła Lwowska fala

Każdej niedzieli nadawana będzie ze Lwowa o godz. 21.00 „Wesoła Lwowska Fala“, ciesząca się wprost niesłychaną popularnością wśród słuchaczy. Jak wynika z przeobfitej korespondencji „Wesołej Fali“ radjosłuchacze zasięgu ogólnego, a także rodacy przebywający na emigracji, uważają chwile spędzone w towarzystwie „Wesołofalowców“ za najmilsze i najradośniejsze. Należy podkreślić, że „Wesoła Lwowska Fala“ podjęła wbrew pierwotnym opinjom o nieradjofoniczności inicjatywę audycyj wesołych i stała się tym punktem zwrotnym programu, który sprowokował niejako humor w „Polskiem Radjo“. Za przykładem Lwowa poszły inne rozgłośnie tak, że dziś widzimy już w programie ogólnopolskim szereg wysiłków, zmierzających do rozbudowania tego działu audycyj, który jest jakby ekspedycją ratunkową przeciw pesymizmowi i kryzysowym nastrojom. W nadchodzącym sezonie prawie co niedzielę przemawiać będą do radjosłuchaczy znane ogólnie postacie Lwowskiej Fali: Szczepko i Tońko, Aprikosenkranz i Untenbaum, Babcioch, Bandziuchowa i inni. Troską kierownictwa „Wesołej Fali“ spoczywającego w ręku jej organizatora Mgr. Wiktora Budzyńskiego, będzie dawanie humoru, który, oddziaływując na najszersze masy, niesie jednak ze sobą pierwiastki głębsze. Ten właśnie rodzaj audycji wesołej, która pod pozorem beztroskiej zabawy wskazuje i prowadzi, wydaje się nam najbardziej radjofonicznym, bo społecznym rodzajem humoru.